Rok I. Kraków, 1. lutego 1896. **Nr. 5.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ —.50
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

UROCZYSTOŚĆ OCZYSZCZENIA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARYI.

Lubo różne są stany, to jednak wszystkie są jedną rodziną Bożą, której każdy członek co dnia tę samą powtarza modlitwę: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. Kiedy Zbawiciel przyszedł na świat, objawił to przyjście każdemu stanowi z osobna: najsamprzód wezwał do siebie najbiedniejszych, potem bogaczów i uczonych w osobach trzech królów, nareszcie objawił się mieszczaństwu w kościele Jerozolimskim.

Szczegóły ostatniego objawienia przypomina wiernym święto Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi. Przypada ono dnia czterdziestego po Bożem Narodzeniu, a jest uroczystością zarówno Chrystusową jak i Maryańską.

Przykazanie Boże w starym Zakonie przeznaczało pierworodnego syna w rodzinie na służbę Pańską, można go jednak było wykupić od tej posługi ofiarą pieniężną. Matka Boska udała się do kościoła Jerozolimskiego, aby tam Dziecię Jezus Bogu ofiarować. Złożywszy przepisany okup, odebrała Jezusa na tak długo, póki Go Ojciec Przedwieczny nie powołał do spełnienia dzieła Odkupienia. Z tego względu uroczystość, o której mowa jest uroczystością Chrystusową, a nazywa się świętem Ofiarowania Jezusa w kościele.

Inne prawo Mojżeszowe wzbraniało na przeciąg czterdziestu dni wstępu do kościoła niewieście po powiciu syna. Skoro czas ten upłynął, matka musiała się stawić w przedsionku świątyni i dać na ofiarę baranka i synogarlicę, a w razie ubóstwa parę gołębiąt. Gdy kapłan złożył ze zwierząt ofiarę, stawała się niewiasta czystą i mogła już wejść do Kościoła.

Matka Boska, lubo wolna i od cienia zmazy grzechowej, poddała się temu przepisowi. Z tego powodu uroczystość kościelna 2 lutego, jest świętem Maryańskiem i nazywa się Oczyszczeniem Najśw. Panny Maryi.

Żył natenczas w Jeruzalem świątobliwy starzec imieniem Symeon, który z wielką tęsknotą wyglądał przyjścia Zbawiciela. Duch św. mu też objawił, iż nie umrze, dopóki nie ujrzy Pomazańca Pańskiego. Gdy Najśw. Matka weszła z Dzieciątkiem Bożem do kościoła, poznał Symeon, Duchem św. natchniony, że to właśnie Dziecię jest oczekiwanym Odkupicielem; z największą czcią wziął Je teraz na ręce i w uniesieniu najżywszej miłości nazwał światłością narodów.

Przez wzgląd na tę nazwę poświęca się w dniu 2 lutego świece woskowe, które kapłan, mający odprawiać sumę, rozdaje pomiędzy duchowieństwo i lud zgromadzony w kościele.

Z zapalonemi świecami rozpoczyna się procesya, która uprzytomnia wejście Najśw. Matki z Dzieciątkiem Bożem do świątyni jerozolimskiej.

Święto Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi nazywa się także uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej, bo Dziecię Boże, które ta Najśw. Matka ofiarowała Ojcu przedwiecznemu w kościele, stało się pogromcą piekła i śmierci. Z tej przyczyny i świece, o których się dopiero co mówiło, nazywamy gromnicami. Dwojaki z nich użytek w rodzinie chrześciańskiej. Gromnicę podaje się do ręki konającemu, który w życiu szedł drogą przykazań Bożych i kościelnych. Na widok płonącej gromnicy wydobywa mu się z ust zsiniałych ostatnia jego modlitwa ziemska: *„Panie Jezu, byłeś dla mnie światłością w życiu, bądź mi teraz obroną skuteczną naprzeciwko mocom piekielnym."*

Gromnica zapala się jeszcze w domu w czasie

burzy letniej. Jak przy pomocy Chrystusa możemy snadno zwyciężyć nieprzyjaciela duszy, tak z woli Chrystusa jeno omija nas nieszczęście, którem jest pożar, lub śmierć od piorunu.

Takie jest znaczenie liturgiczne święta, które Kościół katolicki obchodzi 2 lutego. Przypatrzmy się jeszcze jego znaczeniu historycznemu.

Pogańscy Rzymianie czcili bałwana, o którym wierzyli, że się opiekuje trzodą i pasterzami. W pierwszych dniach lutego obchodzono jego święta. Wówczas o świcie składano mu ofiary w bóżnicy, poczem obnażali się jego kapłani i jak szaleni przebiegali ulice Rzymu, smagając przechodniów splotem rzemyków ze skóry koziej. Ceremonią taką niby oczyszczali miasto.

Żeby chrześcian odwieść od udziału w tym bezecnym obrzędzie, ustanowił papież Gelazy w r. 496 uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi, którą najpierw obchodzono w Rzymie, a w kilkanaście lat później w całym Kościele.

Samejże jednak procesyi w dniu Matki Boskiej Gromnicznej taki jest początek. Starożytni Rzymianie nałożyli na zdobyte kraje ogromne podatki, które pobierali co pięć lat. Gdy już pieniądze wpłynęły do skarbu państwa, święcili przez cały miesiąc luty uroczystości procesyjne, czyli obchodowe ku czci bogów piekielnych. Mając w ręku zapalone pochodnie obchodzili co dnia procesyjnie Rzym, lub przebiegali ulice jego, dziękując złym duchom że przy ich pomocy zawojowali tych tyle krajów i ściągnęli tyle złota do swego miasta.

Skoro się chrześciaństwo na dobre przyjęło w Rzymie, nie mogła widzialna głowa Kościoła nadal ścierpieć takiej bezbożności. Znosząc zabobon pogański, zapowiedział papież wielką procesyę na dzień 2 lutego, którą rokrocznie w tym czasie ponawiać rozkazał. Te setki, lub tysiące płonących gromnic, to obraz chwały Chrystusa i Jego Najśw. Matki, te tysiączne głosy ludu w orszaku procesyjnym opiewają już odtąd zwycięstwo naszego Boga i Zbawcy nad światem pogańskim, grzechem i czartem.

Rozdział posłów włościańskich na dwa kluby i oświadczenie klubu katolicko-ludowego.

Wyraziliśmy już nasze ubolewanie, że włościanie w sejmie rozdzielili się na dwa kluby i podczas gdy pięciu posłów, to jest: PP. Data, Kramarczyk, Potoczek, Szwed i Warzecha, utworzyło klub katolicko-ludowy, inni pięciu, to jest: PP. Bojko, Krempa, Średniawski, Styła i Wójcik, związali się ściśle ze stronnictwem ludowem, czyli demokratycznem, na którego czele stoi w sejmie doktor Bernadzikowski, po za sejmem PP. Lewakowski, Wysłouch i Stapiński.

Nad tem rozbiciem się posłów włościańskich ubolewa nawet X. Stojałowski, bo oto co pisze w pierwszym numerze „Wieńca“ z r. b.:

„Stało się tedy to, cośmy już po zjeździe tarnowskim „przewidywali. Towarzystwo demokratyczne uważa chorągiew chrześcijańską za fałszywy znak i chciałoby lud prowadzić pod liberalnym (znaczy bezreligijnym) znakiem. „‚Przyjaciel ludu‘ nie chce chrześcijańskiego kierunku „i hasła w ruchu ludowym! Niestety pięciu posłom „włościańskim (Bojce, Krempie, Średniawskiemu, Style, „i Wójcikowi) spodobał się ten szych i szyk demokratyczno-liberalny... I lepiej się stało. Wielu z czytelników „teraz dowodnie i jasno zrozumie, jaka jest różnica pomiędzy ‚Przyjacielem ludu‘ i towarzystwem demokratycznem... My sztandaru Chrystusowego nie możemy opuścić, a oni sztandar ten nazywają fałszywym znakiem..

RZEŹ HUMAŃSKA

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Na Ukrainie i Podolu zaczęła się konfederacya, tam Polacy pomieszani byli z Rusinami. Wielcy panowie, szlachta i mieszczanie byli w tych prowincyach Polakami, oprócz tego były na Podolu niektóre wsie czysto polskie, zamieszkane przez włościan, których przodkowie przybyli tam z Małopolski. Lud wiejski składał się z Rusinów, którzy na Podolu byli Uniatami, t. j. wyznawali wiarę grecką, ale uznawali władzę papieża, tak jak Rusini u nas w Galicyi. Rusini zaś na Ukrainie wyznawali wiarę syzmatycką, tę samą, która jest wyznaniem Moskali i skutkiem tego właśnie lgnął lud ten zawsze do Moskwy, a był wrogiem Polaków i katolików. Ukraina leżąca na wschód ode Lwowa, jestżyzną i piękną krainą, poprzerzynaną jarami, t. j. głębokimi wąwozami, w których się wsie znajdują, obok nich szumią piękne dębowe lasy i ścieliły się dawniej stepy, t. j. olbrzymie obszary pola nieuprawnego.

Na tej to Ukrainie postanowił rząd carski dokonać swego zbrodniczego dzieła, t. j. wymordować wszystkich mieszkających tam Polaków i katolików. Panowała wtedy nad Moskalami carowa Katarzyna II, kobieta bez bojaźni Bożej, sumienia i wstydu.

Wstąpiła ona na tron moskiewski po śmierci męża swojego Piotra III, który z jej wiedzą przez dworzan zamordowanym został, a zostawszy cesarzową, prowadziła życie tak rozwiozłe, że tylko z pogańskimi monarchami porównaną być może.

Rząd tej monarchini podburzył chłopów schyzmatyków do rzezi, która się Humańską nazywa. Było to dla Moskali łatwo, bo graniczyli z Ukrainą, część bowiem Ukrainy z tej strony Dniepru należała do Polski aż do roku 1793, po tamtej zaś stronie Dniepru była pod Moskalem od wieku XVII. Głównymi burzycielami byli popi moskiewscy, między którymi najruchliwszym był Melchizedech Jaworski, przełożony schyzmatyckiego klasztoru w Montreninie.

„Lud i wyborcy będą wiedzieli, czego po skończeniu teraźniejszej sesyi (sejmowej) mają żądać od posłów swoich. Jesteśmy przekonani i pewni, że posłowie włościańscy, którzy usłuchali podszeptów i przymilań demokratycznych, dowiedzą się od swoich wyborców, że postąpili wbrew ich woli!“

X. Stojałowskiemu moglibyśmy odpowiedzieć, że kto sieje wiatr, zbierać będzie burzę; bo któżto przedewszystkiem przyczynił się do zbałamucenia ludu i obudzenia wśród niego nieufności do jego pasterzy i niechęci do innych stanów, a tem samem do wzmocnienia stronnictwa ludowego, jeżeli nie on właśnie? Niechże tedy uzna błąd swój i wróci na inną drogę— drogę prawdy i miłości, a może Bóg da, że naprawi wiele złego, które zrządził.

Drogą prawdy i miłości chcą iść posłowie włościańscy z klubu kotolicko-ludowego i wypowiadają to śmiało w oświadczeniu swojem, umieszczonem w „Związku chłopskim“ z d. 11 stycznia r. b.:

„Zważywszy, że ludność naszego kraju jest w przeważnej swej części katolicką, a więc jawnie przyznajemy się w domu do tego, żeśmy katolicy, tak samo czynimy i w Sejmie;

„Zważywszy, że w Sejmie naszym dotychczas tylko niejasne i niezrozumiałe dla ludu podnoszono hasła „konserwatyzmu“ i „demokracyi“;

„Zważywszy wreszcie, że niezaprzeczenie w społeczności naszej przejawiają się prądy niezupełnie życzliwe katolickim zasadom, a w praktyce daje się widzieć obojętność religijna, która ludności wiejskiej i małomiejskiej nie służy ku zbudowaniu i zgubnie na nią wpływa;

„Zważywszy dalej, że niezrozumiałem dla ludności jest hasło demokracyi, i w rzeczy samej różnym ulegać może tłumaczeniom;

„Zważywszy. że lud polski w Galicyi, budząc się do obywatelskiego życia i wzrastając w miłości wspólnej matki ojczyzny, pragnie od wszystkich starszych rozumem braci, życzliwego i braterskiego poparcia; — sześciu podpisanych posłów włościańskich w tem głębokiem przekonaniu, że wybrani zostali do Sejmu przez swych braci, nie pod hasłem nienawiści kastowej, czy stanowej, niesprawiedliwie wyborcom włościańskim podsuwanej i w nich wmawianej, odtrącają z oburzeniem przypuszczenie, jakoby wchodzili do Sejmu jako wrogowie któregokolwiek stanu, a pragnąc hasłom, w imię których wybrani zostali, nadać widoczny całemu narodowi wyraz, łączą się dobrowolnie i z samowiedzą obywatelską w klub „katolicko-ludowy“.

„Acz najmniejsi liczbą i zdolnościami podnoszą podpisani posłowie sztandar prawdziwie narodowy i wypowiadają głośno, że chcą być katolikami i Polakami, i jak ojczyznę, tak i wiarę św. miłować, dla niej pracować szczerze i do śmierci pragną.

„W szczególności klub „katolicko-ludowy“ tak streszcza swoje zasady i cele:

„1) Starać się będziemy o uprowadzenie ducha chrześcijańskiego w ustawodawstwo; gdyż tylko powrót do chrześcijańskich zasad w ustawodawstwie, może przywrócić narodowe prawa nasze i zleczyć długoletnie rany, zadane całej społeczności polskiej;

„2) Przestrzegać będziemy zasad dobrze zrozumianej tolerancyi religijnej w myśl ustaw Kościoła i państwa;

„3) Przychylni z serca podniesieniu dobrobytu i pomyślności wszystkich stanów społeczności naszej, szczerze i bez obłudy popierać będziemy to wszystko, co którykolwiek z klubów sejmowych dla prawdziwego dobra całej ludności w sejmie podniesie.

„4) W szczególności jednakże starać się będziemy o popieranie spraw, tyczących się oświaty i materyalnego podniesienia stanu włościańskiego, który nas swojem zaufaniem obdarzył.

„Przedewszystkiem pragniemy i wedle możności starać się oto chcemy, aby wydatki konieczne i pożyteczne,

---

On to wyszukał dla rozbójników na herszta niejakiego Żeleźniaka, kozaka schyzmatyka, który był najprzód rozbójnikiem, a następnie w jednym klasztorze moskiewskim osiadł niby na pokucie. Gdy czas nadszedł, Żeleźniak utworzył sobie bandę i z nią rozłożył się obozem w lesie Montreninskim. Na Polaków i żydów Ukrainę zamieszkujących padł strach śmiertelny. Wojska polskiego, któreby rozbójników rozpędziło, nie było, ludzie młodzi i zdrowi, z pomiędzy Polaków poszli do konfederacyi, obrony więc nie było. Kto mógł uciekał do miasta Humania, widząc w nim jedyny ratunek. Humań był własnością hr. Potockiego, który dla bezpieczeństwa przed rozbójnikami, trzymał nadwornych kozaków, dla obrony miasta i wsi. Hrabiego Potockiego nie było wówczas w Humaniu, tylko był rządca Mładanowicz, ten miał nadzieję, że kozacy nadworni wierności dochowają i rozproszą rozbójników, których zwykle nazywają hajdamakami. Działo się to w miesiącu czerwcu 1768 roku. Gdy rozbójnicy wymordowali ludność w kilku miasteczkach, postanowili pójść na Humań, gdzie schroniło się 20.000 ludności polskiej, gdzie brakło mieszkań dla przybyłych, bo miasto było małe.

Mładanowicz wysłał przeciw hajdamakom pułk nadwornych kozaków, składający się z 2 tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych.

Dowodził tym oddziałem pułkownik Obuch, o którego uczciwości nikt nie wątpił. Lecz pomiędzy oficerami był pewien setnik, t. j. tyle co kapitan, nazwiskiem Gonta, którego wielu za ukrytego hajdamaka poczytywało. Gonta był kozakiem pochodzenia włościańskiego, umiał czytać i pisać po polsku, w obejściu odznaczał się wielką grzecznością, jako żołnierz był wzorowy, więc też pozyskał łaski swego pana wojewody Potockiego i od niego wieś w dożywocie dostał. W tej chwili groźnego niebezpieczeństwa, wierzył Mładanowicz, że człowiek tylu dobrodziejstwy obsypany, dochowa wierności i wysłał go przeciw hajdamakom, kazawszy wprzód zaprzysiądz w cerkwi, że nie zdradzi. Kiedy po wyjściu kozaków rozeszły się wieści, że Gonta jest w zmowie z Żeleźniakiem, i że wszystkich kozaków swoich do hajdamaków prze-

„budżetem krajowym objęte, pokrywano nie samymi dodat-„kami krajowymi, ale raczej, aby obniżono dodatki krajowe, „szukając innych źródeł dochodów dla kraju. Również pra-„gniemy, aby Sejm z większą troskliwością opiekował się „rolnictwem krajowem, jako tem, które bądź co bądź w dzi-„siejszych warunkach naszego bytu, stanowi podwalinę bo-„gactwa kraju.

„6) Klub „katolicko-ludowy“ wypowiadając te swoje „zasady i cele, i powyższymi powodami uzasadniając swoje „istnienie, ufny. że w łonie Reprezentacyi kraju znajduje „się znaczniejsza liczba takich, którzy stojąc przy starem „ojców haśle: „za wiarę i ojczyznę“ są wierni Bogu i Ko-„ściołowi a szczerymi przyjaciołami ludu, zaprasza ich „wszystkich, aby otwarcie i śmiało stanęli pod prawdziwą „chorągwią narodową i przyłączyli się do jego grona.

„Lwów d. 2 stycznia 1896.

„Franciszek Kramarczyk, Stanisław Potoczek, Jan „Data, Wojciech Szwed, Maciej Warzecha, Bolesław Żar-„decki.“

Cześć zacnym posłom, którzy tak otwarcie oświadczyli, że chcą stać do śmierci pod sztandarem katolickim i narodowym i że w świętej zgodzie z innymi stanami chcą pracować dla dobra Kościoła, Ojczyzny i ludu.

Cóż na to powiedzą posłowie włościańscy ze stronnictwa ludowego? Czyż się wyprą jawnie lub skrycie tych zasad? Lecz w takim razie wyprze się ich wszystek lud polski, bo dzięki Bogu, ten lud ceni sobie nad wszystko wiarę ojców swoich i przychodzi do coraz lepszego poznania, że tylko trzymając się mocno zasad katolickich, jednocząc się z innymi stanami na gruncie sprawiedliwości i miłości i pracując wytrwale na wszelakim polu, można dopomódz nieszczęśliwej Ojczyźnie i poprawić swoją dolę.

Z SEJMU.

Sejm krajowy w czasie od 16—28 b. m. załatwił szereg próśb, wniesionych już to przez gminy, już to przez zakłady publiczne i osoby prywatne; przyjął dalej sprawozdania komisyi o stanie szkół średnich, o przemyśle krajowym i wystosował wezwanie do rządu, by w miejscowościach, gdzie tego uznano potrzebę, postarał się o założenie nowych sądów powiatowych.

Z pośród wielu uchwał, jako mające ogólniejsze znaczenie, wymieniamy tu tylko następujące:

Na posiedzeniu w dniu 17 b. m. Sejm upoważnił Wydział krajowy do utworzenia w r. 1896 dalszych 23 okręgów sanitarnych w powiatach i uchwalił na ten cel kwotę 18.000 złr.

Na posiedzeniu 22 b. m. wyznaczył Sejm na koszta dalszego zalesienia wydm piaszczystych w powiatach: Cieszanów, Jaworów, Mościska, Rawa, Sokal, Nisko i Tarnobrzeg, kwotę 25.000. płatną od 1 stycznia 1896 w 10 rocznych ratach po 2.500 złr.

Dnia 24 b. m. uchwalono ustawę gminną dla miast i znaczniejszych gmin nie objętych ustawą z dnia 12 marca 1889 r. Wyrażono przytem nadzieję, że przyczyni się ona do rozwoju stanu mieszczańskiego, co leży w interesie całego kraju. W dawnej Polsce bowiem, jak mówił jeden z posłów, cierpieliśmy na tem, że stan mieszczański nie dość się rozwijał. Że teraz powoli zaczyna zajmować stanowisko, które mu się w narodzie należy. z tego cieszyć się należy i ten rozwój wspierać.

Na posiedzeniu dnia 28 b. m. uchwalono wnioski komisyi bankowej, zmierzającej do poprawienia kredytu włościańskiego w tych powiatach, gdzie dotąd nie ma instytucyi zajmujących się tym kredytem, lub gdzie takie zakłady nie czynią zadość potrzebom

---

prowadzi, zamiast z nimi walczyć, rządca Humania, tknięty tem, odwołał Gontę z drogi, chcąc go wybadać. Gdy wezwany wrócił i powtórnie przysięgę złożył, uspokojony Mładanowicz posłał go do pułku wierząc, że kozacy humańscy pogromią hajdamaków. Gdy się to dzieje w Humaniu, w niezbyt odległem miasteczku Lisiance, lała się już strumieniem krew niewinna. Rozbójnicy, przyszedłszy pod to miasteczko zrozumieli, że zamku obronnego, który się tam znajdował, a na który schroniło się kilkudziesięciu Polaków i Żydów w dobrą broń zaopatrzonych, zdobyć nie zdołają, więc postanowili użyć podstępu. Zaręczyli dowódcy, Kuczewskiemu, że gwałtów czynić nie będą, i że tylko dla odpoczynku pragną Lisiankę zająć. Kuczewski uwierzywszy, bramy otworzył i wtedy, ale już nie rychło, poznał ciężki swój błąd. Sam padł pierwszy ofiarą tych tygrysów w ludzkiem ciele, którzy włożywszy na niego siodło, okładali niemiłosiernie kijami, siadając nań jak na konia, a następnie, podniósłszy nieszczęśliwego na dzidach do góry, pokłóli ciało jego niby sito.

Kogokolwiek z Polaków lub Żydów schwytali w zamku, wyrzucali z piąter oknami na dół, gdzie stojący zbóje chwytali te ofiary na dzidy i wśród szatańskich naigrawań mordowali. W komnatach też samych, zabili w różny sposób kilkanaście osób, a krew tych męczenników jeszcze w r. 1779, t. j. w 11 lat po rzezi humańskiej zamazać się nie dała. Krew ta widać pozostała na hańbę zbrodniarzy, na których sumieniach zaciążyła kamieniem, gdy stanęli na straszliwy sąd Boży.

Dla ukoronowania tych łotrostw i na dowód, do czego wyznawcy wiary schyzmatyckiej są zdolni, nędznicy ci w kościele OO. Franciszkanów w Lisiance powiesili w jednym rzędzie: księdza, szlachcica polskiego, żyda i psa, kładąc pod nimi taki napis: „Lach, Żyd i sobaka wse wira odnaka“. To znaczy: Polak, Żyd i pies są jednej wiary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skarbu, jak Ekscellencya Dunajewski, powinienby chyba tylko zadowolnionym być z tego, że jedna i druga gmina w kraju pyta się: a ile to będzie kosztowało? a czy my temu podołamy?

Za pierwszorzędną zaletę wniosku każdy uznać musi postawioną zasadę, *że gromada i dwór, jako równorzędne, łączyć się mają z innemi celem utworzenia jednej gminy, że dla dworu nie będzie wyjątku, że dwór podlegać ma temu samemu urzędowi gminnemu, któremu podlegać będzie każdy mieszkaniec gromady.* Wniosek zatem dąży do zamienienia tego w rzeczywistość, co od czasu wydania ustaw konstytucyjnych mamy na papierze, do zamienienia w rzeczywistość zasady: *wobec prawa wszyscy są równi.* Wprawdzie dwór ten czy obszar dworski pozostać ma i nadal, ale pozostać ma nie jako odrębna jednostka administracyjna, lecz jako odrębna i niezależna jednostka majątkowa, tak, jak nią zostanie każde gospodarstwo włościańskie, każda dzisiejsza wioska ze swoim majątkiem i prawami majątkowemi. Podlegając na równi z innymi temu samemu urzędowi gminnemu, starać się będzie musiał dwór, aby administracya gminna była dobrą, bo zła administracya odbije się zaraz i na jego skórze; starać się będzie musiał dwór, aby administracya nie była zbyt kosztowną, bo kosztowna szarpnie go za kieszeń, skoro na równi z gromadą ponosić będzie miał koszta gospodarki i administracyi gminnej. Jest to więc zaleta druga, nieposledniego znaczenia i jest zadośćuczynienie życzeniu, jakiem się kieruje p. Potoczek, stawiając swój wniosek.

Pośród mieszkańców kilku wiosek i kilku obszarów dworskich można będzie znaleść kilku ludzi rozumnych, uczciwych i dobrych gospodarzy do prowadzenia administracyi gminnej chyba łatwiej, aniżeli dzisiaj w jednej małej wioszczynie. Zdaje się też nam, że dla kilku wiosek i kilku dworów, dajmy na to dla czterech lub pięciu mniejszych wiosek, i dla czterech lub pięciu dworów *łatwiej będzie ponosić koszta utrzymania jednego urzędu gminnego, aniżeli* dzisiaj dla tych samych wiosek, niemających żadnej pomocy pieniężnej z obszaru, *koszta utrzymania czterech lub pięciu urzędów gminnych.* Powiadają, że gminy zbiorowe pociągną za sobą znacznie większe wydatki, i że dzisiejsze urzędy gminne są tańsze, więc je trzeba zatrzymać dla tego, że tańsze. Nie wiemy, ile kosztowaćby mogły urzędy gmin zbiorowych i wytknęliśmy to jako ujemną stronę uzasadnienia wniosku. Natomiast sądzimy, że wszyscy się z nami zgodzą na to, że dzisiejsze urzędy gminne, choćby niby miały być tańsze, mówimy *niby*, bo nikt tego liczbami i rachunkami nie dowodzi, że tedy dzisiejsze urzędy gminne są stanowczo za drogie, skoro za pieniądze na nie łożone spełniają niemal jedynie tylko polecenia rządowe a nie wiele lub prawie żadnego pożytku dla mieszkańców gmin nie przynoszą. Może się na to twierdzenie niejeden obruszy, więc dowodzimy przykładami.

Według §. 27 ustawy gminnej należy do zakresu działania dzisiejszej gminy: *jednanie stron w sporze będących przez mężów zaufania z gminy wybranych.* W gminach mających mniej, aniżeli 4.000 mieszkańców, a więc we wszystkich naszych wsiach, może urząd rozjemczy załatwiać sprawy o roszczenia pieniężne do wysokości 100 złr. i o nieruchomości, jeżeli strony oświadczą gotowość przyjęcia za nią kwoty, nie przechodzącej 100 złr. w tych wypadkach, gdy strony same zgłoszą się o to do urzędu rozjemczego. Przed takim urzędem zawarta ugoda ma taką moc, jak ugoda w sądzie powiatowym zawarta. Nie potrzeba żadnych skarg na piśmie, stempel jedynie do ugody. Wobec tego przepisu możnaby na miejscu w gminie załatwiać wszystkie niemal procesy tak zwane drobiazgowe o sumy pieniężne do wysokości 50 złr. i znaczną część procesów tak zwanych sumarycznych o sumy pieniężne od 50 do 100 złr. A czy tak się dzieje? Urzędy gminne spraw tych nie załatwiają, bo nie umieją, więc z każdą sprawą taką trzeba iść do adwokata i do sądu. Przypuśćmy tylko, że w każdej gminie na rok zdarzą się n. p. tylko dwie takie sprawy i że każda kosztuje tylko po 5 złr. to zaraz możemy obliczyć, że zupełnie nie potrzebnie wydaje się na to 62.300 złr., które możnaby zaoszczędzić w gminach zbiorowych.

Podobnie ma się rzecz z tak zwanemi procesami prowizoryalnemi, które w ogromnej większości powinny być według ustawy o szkodach w polu załatwiane przez zwierzchności gminne i to przymusowo a nie tylko wtedy, gdy strony na to się zgodzą. Proces taki kosztuje znacznie więcej, bo i koszta komisyi sądowej opłacać trzeba. Przypuśćmy, że proces taki kosztuje obie strony tylko 20 złr. i że w gminie tylko dwa takie procesy na rok mogą się wydarzyć. Znowu niepotrzebnie wydaje się na to 248.000 złr., które możnaby zaoszczędzić w gminie zbiorowej. Z braku miejsca nie przytaczamy innych przykładów.

Gdyby zaś taka gmina zbiorowa miała rzeczywiście kosztować więcej, aniżeli dzisiejsze urzędy gminne, toć przecie raczej należy domagać się od rządu, aby pokrył te większe koszta, aniżeli oświadczać się przeciw rzeczy pożytecznej.

Staraliśmy się przedstawić wnioski a w krótkości i obrady nad wnioskami w komisyi dla spraw gminnych przeprowadzone. Komisya obrady ukończyła i wybrała sprawozdawcą hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Jaki dalszy obrót sprawa weźmie, dowiedzą się czytelnicy z następnych numerów „Prawdy".

A. Kiewicz.

Korespondencye „Prawdy".

Sprawa gminna na Sejmie lwowskim.

Dwa wnioski co do naprawy i reformy urządzenia gminy postawiono na tegorocznym sejmie. Największą też uwagę ogół posłów na tę sprawę zwraca i słusznie.

Jeśli chcesz sobie odnowić i wzmocnić chatę

czy dom, w którym mieszkasz z rodziną i dobytkiem — to zanim będziesz bielił ściany, wprawiał okna, stawiał komin, a nawet zanim poszyjesz nową strzechą lub pobijesz dach gontem — zawołaj dobrego cieślę, aby poznał czy przyciesie są zdrowe i silnie osadzone; bo inaczej daremna twoja robota i marny wydatek na poprawki i ozdoby: przyjdzie wielki wicher i chatę zawali.

Taką przyciesią, takim fundamentem na którym stoi i opiera się cały budynek kraju i państwa — jest silna gmina. W podobne słowa odezwał się pierwszy wnioskodawca, dawny minister skarbu p. Dunajewski gdy swój wniosek popierał przed sejmem. Niebawem drugi wnioskodawca zacny włościanin z pod Nowego Sącza, poseł Potoczek, będzie w tej samej sprawie przemawiał w izbie. W głównych rzeczach wniosek Dunajewskiego z wnioskiem Potoczka są zgodne, bo oba żądają rozszerzenia jej w okręgi gminy. Są atoli między dwoma wnioskami ważne różnice co do sposobu naprawy. Niechcę z góry rozstrzygać, który ma więcej słuszności — chcę tylko wyjaśnić czytelnikom „Prawdy“ o co tu właściwie chodzi i dla czego dotąd do tej naprawy nieprzyszło — a wy na końcu kochani czytelnicy sami osądzicie. Ja zaś dodam tylko, że spodziewam się iż do porozumienia i zgody przyjdzie między wnioskiem Dunajewskiego a wnioskiem Potoczka, bo obaj zacni ludzie i dobrej woli — tylko Dunajewski od lat trzydziestu tą sprawą się zajmuje i jako minister chciał ją przeprowadzić — a poseł Potoczek drugi raz zasiada na sejmie i chce przyspieszyć tę ważną robotę, tyle pożyteczną dla ogółu a zwłaszcza dla włościan.

Nie od dziś zajmują się posłowie na sejmie tą naprawą gminy i nie tego roku jeszcze ją skończą. Co nagle to po djable mówi przysłowie. Zły jest ten budowniczy, czy ten cieśla co odrazu zabiera się budować choć jeszcze materyału sobie nieprzygotował — zły atoli jest i ten gospodarz co ciągle odkłada. A poseł Dunajewski w swej mowie potępił to dojutrkowanie, aby czekać z naprawą gminy aż oświata będzie większą i większy dobrobyt. Niechce on zwłoki — ale pragnie aby rzecz zbadano i wezwano rząd, iżby on zaprojektował nowe urządzenie gminy.

Dla czego odwoływać się do rządu? — zapyta nie jeden — wszak sejm sam może postanowić a ma i Wydział krajowy w którym ustawy przygotować łatwo. Otóż powiem wam kochani czytelnicy na ucho, że dla tego głównie do rządu zwraca się wniosek Dunajewskiego, że on jako dawny minister skarbu zwraca na to uwagę, aby ciężaru nieprzybyło gminom, ale aby ze skarbu państwa wyznaczono dla gmin fundusze za te czynności, które urząd gminny w zastępstwie rządu ma sprawować. To jest słuszne i sprawiedliwe — lecz wiadomo tym co posłują do Rady państwa, jak to niełatwo przychodzi naszym posłom wytargować w budżecie rządowym choćby skromną sumę dla naszego kraju. Jeśliby sejm uchwalił od razu jak to chcą niektórzy reformę gminną, niepytając rządu — musielibyśmy cały koszt nowej zmiany pokryć z funduszów krajowych, czyli z dodatków do podatków, lub długo się o nie prosić w Radzie państwa. Gdy wezwie sejm Namiestnika a względnie Ministrów, aby rząd zaprojektował ustawę gminną, wtedy rząd musi sam z góry jakiś na ten cel przeznaczyć fundusz. Kto więc niechce większego obciążenia tych, co podatki płacą na nowe urządzenie gminy ale pragnie rzeczywistej ulgi, ten musi przyznać słuszność JE. Dunajewskiemu, że lepiej poczekać rok jeszcze i wezwać rząd.

Oba wnioski p. Dunajewskiego i towarzyszy — i posła Potoczka i towarzyszy, zgadzają się w tem, że na nic by się nieprzydała jakaś mała poprawka i łatanina ustawy, ale trzeba naprawy z fundamentu. I znów do owego cieśli wróćmy i spytajmy go, jak on pod dom zakłada przyciesie, aby ściany na nich silnie się opierały i na węgłach trzymały? Najpierw obrobione drzewo składa dobry majster razem i tę przycieś co idzie wzdłuż i tę co idzie w poprzek budynku — musi je zbić kołkami i zaciosać na węgłach — inaczej będą w ścianach krzywizny i będzie wszystko luźne, cała chata chwiejna jak z kart. Otóż gromady i dwory trzeba połączyć razem — na węgłach spoić jak owe przyciesie. Na to się zgadza i wniosek p. Dunajewskiego i wniosek włościan z klubu chłopskiego, choć każdy w inny sposób do tego dąży, jak niżej zobaczymy.

Na co rozdziałów — Bóg nas jak rodzonych braci na jednej osadził wsi — rozdzielały nas czasem wypadki, czasem źli ludzie. Łączmy się razem w zgodzie, miłości i zaufaniu — łączmy się, aby radą sobie pomagać i wspólnie po sprawiedliwości ponosić ciężary. Gromada sama sobie poradzić nie zdoła — a dwór czyli obszar dworski także jak dziś, gdy jest osobno, nic na tem nie zyskuje. Oddawna też niektórzy posłowie w sejmie chcieli tego połączenia. Przed 30 laty kiedy uchwalono na wnioski rządu ustawy, które teraz obowiązują o gminach, obszarach dworskich i radach powiatowych, wtedy mniejszość wprawdzie coś czterdziestu kilku posłów żądało połączenia w granicach parafii kilku dworów i kilku gromad w gminę zbiorową. Tego żądali słynni posłowie Adam Potocki z Krzeszowic, wielki pan ale wielkiego serca dla ludu — Zyblikiewicz, który był synem ubogiego rzemieślnika a cnotą i rozumem doszedł do laski marszałka kraju, i wielu innych a między nimi i późniejszy minister Dunajewski. Byłoby dobrze, gdyby odrazu silną gminę zbiorową byli zbudowali jak ci posłowie chcieli — ile by się było na tem zyskało przez 30 lat. Lecz wówczas i rząd tego nie chciał, bo niemiał jeszcze tego zaufania do kraju jakie ma dzisiaj — a niektórzy obcy zwłaszcza, lubili utrzymywać niezgodę i waśń, jak to dotąd i dziś bywa, gdy są zawsze ludzie co w mętnej wodzie ryby łowią. Niechcieli gminy zbiorowej i niektórzy panowie w sejmie, bo chłopom niedowierzali — niechcieli posłowie włościanie, których wówczas było dużo w sejmie, bo nauczono ich nieufać i podejrzywać szlachtę.

Dosyć, że zamiast gminy zbiorowej utworzono gminy wiejskie, obszary dworskie a nad nimi rady powiatowe. Zrobili łataninę ciężką i kosztowną.

Świeżo dnia 16 stycznia, posłowie polscy i czescy wnieśli interpelacyę do rządu w sprawie równouprawnienia języka w sądach i urzędach, które niestety nie jest przestrzegane i jest martwą literą. Czy nastąpi raz ta sprawiedliwość, o którą się ciągle Szlązacy dopominają? Wszak minister-prezydent i inni jego koledzy-Polacy, łatwiej teraz dosłyszeć powinni, czego od tak dawna żąda ludność polska Szląska.

Niemcy. W sejmie pruskim obradowano niedawno nad wnioskiem hr. Kanitza, zmierzającym do upaństwowienia handlu zbożowego. Według tego wniosku, wszystko zboże nadsyłane z zagranicy, miałoby być zakupywane przez państwo i ono naznaczałoby ceny, po których ludność musiałaby je kupować. W sejmie upadł ten wniosek, gdyż sprzeciwił mu się rząd, iż narusza ugody handlowe, jakie Niemcy pozawierały z innemi państwami na dłuższe lata.

Włochy. Jak już w poprzednich numerach na tem miejscu wspomnieliśmy, Włosi prowadzą wojnę z Abissyńczykami w Afryce. Naczelny dowódca wojsk włoskich, jenerał Baratieri ze swoją 20-tysięczną armią walczy z królem Abissynii, Menelikiem, pod którego wodzą jest blizko stutysięczne wojsko. Abissyńczykom udało się zamknąć we fortecy Makalle oddział włoski złożony z tysiąca ludzi pod dowództwem majora Galliano. Bronił on się w niej prawdziwie po bohatersku i odpierał szturmy 50 razy silniejszego nieprzyjaciela. Brak żywności i brak wody w fortecy, zmusiły w końcu Galliana do kapitulacyi (poddania się) i jak donoszą gazety, dnia 25 b. m. opuścił twierdzę Makalle wraz z załogą, rannymi, z bronią i amunicyą.

Bułgarya. Książę Ferdynand wyjechał był dość niespodziewanie ze swej stolicy w Zofii i udał się — jak niektórzy piszą — na objażdżkę do swych krewnych z wytłómaczeniem, aby mu za złe nie mieli, iż syna swego Borysa chce dać przechrzcić na prawosławie. Zapędził się on aż do Rzymu, dokąd przybył dnia 27 b. m. i zaraz udał się do Watykanu. Ojciec św. — jak donoszą dzienniki — miał mu stanowczo oświadczyć, że na przechrzczenie księcia Borysa na prawosławie zezwolić nie może, i że ciężka odpowiedzialność za to odstępstwo syna od wiary św. rzymsko-katolickiej spada na sumienie ojca. Książę Ferdynand nic u Ojca św. nie wskórawszy, odjechał zaraz dnia następnego z powrotem z Rzymu. W najbliższych zapewne dniach odbędzie się prawosławny chrzest księcia Borysa w Zofii, którego bardzo energicznie domaga się prezes ministrów bułgarskich, Stoiłow, grożąc nawet ustąpieniem w razie przeciwnym. I wpływy rosyjskie znowu są tam górą!

WAPNOWANIE GRUNTÓW.

(Ciąg dalszy).

Na mórg ziemi używa się średnio od 12 do 15 korcy wapna wypalonego lecz nie zgaszonego, chociaż niektórzy gospodarze biorą go na mórg znacznie więcej. My zaś podajemy tu najmniejsze średnie ilości, gdyż takie dla gospodarzy mniejszych czyli włościan łatwiej kupić i sprowadzić, chociażby z dalszych okolic do domu. Zresztą potrzebną na mórg ilość wapna nie łatwo da się ściśle oznaczyć, gdyż to jest zależnem od gatunku ziemi, to jest od tego, ile w jej składzie znajduje się już z natury wapna. Następnie też zależnem jest od głębokości orki i tym podobnych okoliczności, które tylko na miejscu można jak należy ocenić.

Trzeba też i o tem wiedzieć, że czasami skutek wapnowania nie zaraz w pierwszym roku okazuje się najsilniej w podwyższeniu urodzaju, owszem zwiększa on się ciągle przez lat parę. To można tutaj powiedzieć, że dobry skutek wapnowania nigdy nie zginie i że przez dłuższe lata uczuwać się daje gospodarzowi nietylko powiększeniem urodzajów, ale jeszcze i ich corocznem zapewnieniem. Na zwapnionej bowiem roli rośliny będąc zdrowsze i silniejsze, daleko mniej też ulegają wszelkim tym szkodliwym wpływom, które nieurodzaje sprowadzają.

Użycie wapna na rolę jest takie: Świeżo wypalone wapno po przywiezieniu składa się na polu w małych kupkach w równej od siebie odległości i każdą taką kupkę za pomocą rydla czyli łopaty okrywa się szczelnie ziemią. Skutkiem przyciągania wilgoci z ziemi, przykryte nią wapno gasi się czyli lasuje, rozsypując się przez to na miałki proszek. Trzeba wtedy dobrze uważać, żeby robiące się szczeliny czyli szpary w ziemi okrywającej te kupki wapna były zaraz zasypywane i żeby przez to w jak najlepszych warunkach zgaszenie to mogło się odbyć. To okrycie kupek wapna ziemią na polu, musi się robić grubo, przynajmniej na sześć cali, czyli ćwierć łokcia; jeżeliby bowiem było cieńsze, to nie nastąpiłoby też należyte zlasowanie.

Skoro już wapno dobrze się zlasowało czyli rozsypało na proszek w tych kupkach na polu przykrytych ziemią, co prędzej lub powolniej odbywa się, w miarę tego jak dużo jest wilgoci w ziemi, np. przez dwa lub trzy dni, to wtedy należy go ile można jaknajrówniej rozsypać po całej powierzchni pola przeznaczonego do zwapnowania.

Rozsypywanie to odbywa się rozmaitym sposobem jak np. za pomocą jakiego starego, byle dość rzadko plecionego kosza, w który wsypane wapno trzęsie się raz przy razie po polu, zważając na to, aby wszędzie równo pokryło ziemię. Najczęściej jednak wielu gospodarzy wprost za pomocą rydla czyli łopaty rozrzucają to sproszkowane wapno, starając się jednak o to zawsze, aby zostało wszędzie równo rozdzielone, to jest, żeby nie było na polu placów niepokrytych wapnem, ale też, żeby w niektórych miejscach nie było go za wiele, a w innych za mało. Równe rozrzucenie wapna po polu jest tu bardzo ważną rzeczą.

W jakikolwiek zresztą sposób to rozrzucanie po polu już zlasowanego wapna na proszek odbywać się będzie, jest to rzeczą obojętną i dla tego też gospo-

darz może obrać sobie ten, który uważa za najdogodniejszy. To jednak pamiętać należy, że to rozrzucanie wapna nigdy wtedy nie może mieć miejsca, jeżeli deszcz pada, albo też kiedy silniejszy wiatr wieje.

Po rozrzuceniu wapna potrzeba pole dobrze zbronować dla pomięszania go z ziemią, gdyż wtedy już wiatr wapna zdmuchiwać i roznosić nie może.

Koniecznym warunkiem pomyślnego zwapnowania gruntów jest dobre zlasowanie czyli zgaszenie wapna na zupełnie suchy, a jak pył drobny proszek, a oraz suchy przytem stan powierzchni ziemi w czasie jego rozsiewania. Natychmiastowe znów zbronowanie ziemi dla tego jest potrzebne, że przez jedną nawet noc bez bronowania pozostawione po rozsianiu wapno wskutek wpływu rosy tak do ziemi przylega, że już potem często nawet na drugi dzień dokładnie się z nią nie daje wymięszać. Z tego powodu pamiętajmy to sobie dobrze, że najlepszy skutek wapnowania przedewszystkiem od suchego rozsiania wapna zależy.

Otóż ten to właśnie sposób wapnowania gruntów jaki wyżej podaliśmy, używany jest przez podkrakowskich włościan niby jako najprostsze i zarazem przytem najłatwiejsze postępowanie, chociaż ma on jednak i swoje pewne niedogodności. Jeżeli bowiem zabiera się na deszcz dłuższy w czasię tego lasowania przez przykrycie wapna na polu ziemią, to wtedy trudno jest otrzymać suchy proszek wapienny potrzebny do rozrzucania. Gospodarz tutaj więc jest zbyt zależny od stanu pogodny, którego przecież naprzód stanowczo przewidzieć nie można. Przytem od spodu będące wapno w tych kupkach nieraz zbyt wilgotniejąc zbija się w kawały i z tego powodu nie da się już jako proszek równo rozrzucać. Postępowanie to zatem przy wapnowaniu w mniejszych tylko ilościach przedsiębrane, jak u włościan, może być dogodnem, ponieważ nie sprawia wiele ambarasu. W większych jednak gospodarstwach, gdzie się naraz wapnuje grunta w znacznie większych rozmiarach, jak np. gdzie się używa naraz na pole po kilkadziesiąt lub parę set korcy czy cetnarów metrycznych wapna, tam niedogodności tego postępowania tak już są wielkie, że gospodarze zmuszeni są używać innego dogodniejszego dla siebie sposobu. Ileż to bowiem jest kłopotu z tem samem tylko codziennem oklepywaniem ziemi na kupkach na wielkiej przestrzeni, a dopiero ta zawisłość od nieprzewidzianej naprzód pogody.

Jakkolwiek postępowanie używane w większych gospodarstwach, chociaż lepsze nie wchodzi w nasz zakres, ponieważ „Prawda“ zajmuje się potrzebami mniejszych czyli włościańskich gospodarstw, to jednak pokrótce i o niem tu wspomnimy, dlatego jedynie, że jest lepsze. Różnica na tem polega: że gaszenie na mączkę wapna przy użyciu jego w znacznie większych ilościach, odbywa się nie na polu w kupkach, ale w szopie pod dachem. Szopa ta musi być wyłącznie przeznaczoną na to gaszenie wapna, a dla bezpieczeństwa od ognia, musi zawsze stać z dala od zabudowań. Nie może też być postawioną w nizkiem położeniu, bo by ziemia wtedy spodem w niej naciągała wilgocią. Tu wapno złożone przez przyciąganie wilgoci z powietrza ma lasować się czyli rozsypywać na proszek i leżeć może bezpiecznie nawet i parę miesięcy, w oczekiwaniu suchej i bezwietrznej pogody do wywiezienia na pole w celu rozsiania. Tylko pamiętać należy, że ponieważ przyciesie i słupy w szopie mogłyby się zwęglić, a nawet i płomieniem zapalić od lasowanego wapna, które wtedy jak wiadomo wielkie gorąco rozwija, należy je więc dobrze gliną, a w braku tej i ziemią dla zabezpieczenia obłożyć.

ROZMAITOŚCI.

Piękny porządek panuje pod rządem moskiewskim. Oto w Strzemieszycach, miejscowości położonej przy granicy, wtargnęło w nocy kilkudziesięciu rozbójników. Złupili sklepy i szynki, a następnie podpalili całe Strzemieszyce, które zamieniło się w jeden słup ognia. Kilkunastu ludzi odważniejszych, którzy chcieli bronić swego mienia, padło trupem z ręki zbójców. Wojsko przybyło dopiero wtedy, gdy banda rozbójnicza uciekła.

Baczność włościanie! We Lwowie zawiązali żydzi stowarzyszenie pod nazwą „Kleinhandelsschutzverein“ (Towarzystwo ochrony małych handlów, rozumie się żydowskich). Towarzystwo to ma na celu stawić opór naszym kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim, bo te uważają żydzi jako bardzo niebezpieczne dla siebie. Trzeba nam się mieć na baczności, nie zasypiać sprawy, ale owszem, gdzie niema sklepików chrześcijańskich, takowe zakładać. Gdy żydzi nas uprzedzą, wtedy, jakto wiemy z praktyki, trudno potem sumiennemu kupcowi chrześcijańskiemu się utrzymać.

W Tarnopolu powtarzają się wypadki wścieklizny u psów. Kilka osób pokąsanych odesłano do lecznicy d-ra Bujwida w Krakowie. Podczas silnych mrozów ulegają psy łatwo tej chorobie, jak również podczas wielkich upałów letnich.

Niezwykłe uroczystości. Pierwsza, tj. uroczystość jubileuszu w pracy nauczycielskiej odbyła się w Bochni. P. Amalia Windyk po 40 latach trudnej pracy jako dyrektorka szkoły żeńskiej, przeszła w stan spoczynku. Przedstawiciele duchowieństwa, nauczycielstwa, oraz innych władz wzięli udział w tej uroczystości.

Druga uroczystość, to złote wesele P. P. Bieleckich, która się odbyła dnia 18 b. m. w kościele na Zwierzyńcu przy Krakowie. P. Mateusz Bielecki już przed kilku laty obchodził jubileusz 40 letniej pracy nauczycielskiej i do dziś dnia jako nauczyciel w Bielanach pracuje nad młodem pokoleniem.

Jubilatom, powszechnie szanowanym, składamy najszczersze życzenia!

Nowa kolej. Jak donoszą węgierskie dzienniki, projekt kolei do Zakopanego ma być zmieniony. Właściciel dóbr w Tatrach po stronie węgierskiej, książę Hohenlohe, oświadczył przyjąć na siebie koszta budowy kolei z Chabówki przez Nowy Targ, Białkę, Jurgów aż do Białej na Spiżu pod warunkiem, że rząd da mu koncesyą na budowę kolei normalno-torowej. Kolej ta nie dochodziłaby do Zakopanego, lecz od Nowego Targu zbaczałaby przez wymienione miejscowości ku Węgrom. Hr. Zamojski, który starał się o poprowadzenie kolei do Zakopanego, ma odstąpić od swego zamiaru.

Letarg. Kiedy w Grudziędzu miano pogrzebać dziecię, maleństwo zbudzone ze snu letargicznego krzyczeć poczęło ku wielkiej radości zmartwionych rodziców.

Żywy towar. W Tryeście aresztowano Fr. Merslana, zarzucając mu uprowadzenie z Brodów dwudziestoletniej dziewczyny, pochodzącej z uczciwego domu. Handlarz ten, zwiódł nieszczęśliwą, obietnicą wyrobienia jej korzystnego zajęcia w Tryjeście, tymczasem sprzedał swoją ofiarę za 150 złr.

Ku czci Tadeusza Kościuszki, naszego wodza, ma stanąć pomnik w Rzeszowie. Koszta pomnika pokryto przeważnie z centowych składek.

W Ottynii utworzono nowy sąd powiatowy.

Przerabianie wisien. Jeden z większych gospodarzy nad rzeką Wkrą wpadł na dobry pomysł. Co roku wydzierżawiał swój sad przeważnie z wiśni złożony, żydowi, za 20 do 25 rubli. Sprzykrzyło mu się to jednak, bo i mały miał dochód i żydowskie gospodarowanie w ogrodzie nie było mu miłe. Oto począł sam robić sok z wiśni i sprzedawał go kupcom, a za 9 beczek takiego soku wziął 600 rubli. W tym roku zakupił wiśnie od sąsiadów, a lepiej im płaci niż dawniej płacili żydzi.

Rząd brazylijski w Ameryce odmówił stanowczo dalszego bezpłatnego przewozu emigrantów do Brazylii i przestał wydawać bezpłatne karty na jazdę okrętową do Ameryki.

Górą nasi. W Krośnie przy wyborach do rady gminnej, w której w większości zasiadali żydzi — zwyciężyli chrześcijanie — większość nowej rady jest zatem katolicka. Przykład to dla innych miasteczek.

Nowy wynalazek. Paweł Brand, inżynier w Berlinie, wynalazł karabin, z którego kule wypychać będzie gaz ściśniony. Z takiego karabinu można będzie dawać 20 wystrzałów bez przerwy.

Zatrucie igłą. P. J. Pieńkowski, urzędnik w Warszawie, zadrasnął się w palec igłą. Wskutek zadraśnięcia ręka spuchła, a lekarze stwierdzili zakażenie krwi, które grozi choremu utratą życia. Po zadraśnięciu podobnem należy zaraz wycisnąć krew z miejsca skaleczonego i wymyć ranę w czystej wodzie.

Największa piwnica, Tunel (tj. przekop góry) między Galaczem a Barbosz, którego długość wynosi 840 metrów, z powodu złej budowy na częste opsypywanie się ziemi narażony, został wynajęty pewnemu winiarzowi z Rumunii za 3.000 złr. rocznego czynszu. Wykopanie tego tunelu kosztowało 2 miliony złr. Będzie to chyba największa piwnica.

W Polskiej Ostrawie d. 14 stycznia 1896 wydarzyło się wielkie nieszczęście. W szybie „Hermenegildy" wybuchł pożar nie wiadomo z jakiej przyczyny. Z powodu pożaru zapchaną była szachta, której drzewo gorzało. Utrudniony był dlatego szybki ratunek; aż dopiero wieczorem wydobyto 15 nieżywych górników a 18 zatrutych swędem. Większa część chorych była z początku bez zmysłów — wielu z nich jednak przyjęło św. Sakramenta. Sądząc według nazwisk, są to prawie wszyscy Polacy — przeważnie z Galicyi.

Awantury żołnierzy. W Łańcucie dragoni wyprawiali d. 20 niesłychane i gorszące awantury. Około 8 wieczorem, jak donosi jedna z wiedeńskich gazet, wyruszyli bandą liczącą koło 100 ludzi z dobytą bronią, napastując napotkanych przechodniów. Ludność przestraszona pozamykała się w domach. Następnie wyszli na gościniec, prowadzący z Głuchowa do Łańcuta i tam również dopuszczali się napaści. Nie pierwsze to, bo ciągle dziejące się wybryki żołnierzy, którzy szczególnie po małych miasteczkach i wsiach obchodzą się z mieszkańcami jakby nieprzyjaciele. A przecież to synowie tej ziemi! Niechże swą odwagę zachowają na czas potrzeby, kiedy Monarcha i państwo zażąda od nich tego.

Na Wawel i gimnazyum cieszyńskie. Redakcya krakowskiego tygodnika „Ekonomista Narodowy" wydała w 20.000 egzempl. broszurkę pod tytułem: „Nawożenie pól, łąk i ogrodów, szczególnie nawozami sztucznymi", obejmującą 32 str., mała 8-ka, którą można nabyć we wszystkich księgarniach po cenie 10 ct, z których przypada 5 ct. na Wawel i polskie gimnazyum w Cieszynie. Redakcya „Ekonomisty Narodowego" zastrzegając sobie wszelkie prawa autorstwa, kończy swoje opracowanie następującemi słowy: „Puszczając tedy niniejszą broszurkę w świat, żywimy niepłonną nadzieję, iż pracą tą przyczynimy się choć w drobnej cząsteczce do podniesienia rolnictwa w kraju naszym".

Broszurka jest opracowana w sposób dla każdego przystępny, a Redakcya „Ekonomisty Narodowego" twierdzi, że posiada już kilka uznań od wysoko wykształconych rolników.

Czworaki. „Kuryer Warszawski" donosi: Do niezwykłych wybryków natury należy zaliczać urodzenie się „czworaków". Taki fakt zdarzył się dnia 17 b. m. w Warszawie przy ul. Elektoralnej l. 41, gdzie Katarzyna Estmanowa, służąca, zamężna, powiła od razu czworo dzieci, wszystkie dziewczęta. Jedna z nowonarodzonych niebawem zmarła, trzy lubo wątłe pozostają przy życiu. Stan zdrowia matki jest, jak dotychczas, dość pomyślny.

Herbatę zamiast wódki w miastach i miasteczkach należałoby wprowadzić dla zdrowia, moralności i kieszeni. W lecie gasi herbata pragnienie i zdrowsza od złej wody — zwłaszcza podczas cholery. W zimie ogrzewa i z chlebem lub bułką posila. W Królestwie Polskiem zwyczaj picia herbaty podczas jarmarków na rynkach coraz więcej się przyjmuje, rugując droższą i często bardzo szkodliwą wódkę. Za kilka centów ma się tam szklankę herbaty z cukrem i kawałkiem chleba!

Obszarów dworskich w posiadaniu żydów przed trzema laty było 225 w dwudziestu sześciu powiatach Galicyi. W powiecie rzeszowskim było 26-ciu żydów właścicieli obszarów dworskich.

Słońce jest więcej niż 21 milionów mil od ziemi oddalone. Kula armatnia ze swoją szybkością musiałaby lecieć do słońca 25 lat.

Beatyfikacya. W Rzymie w Watykanie odbyła się wspaniała ceremonia beatyfikacyi błogosławionego Bernardyna Realino, Jezuity, który żył w 16 wieku, a umarł r. 1616. O. Realini przebył większą część życia w Lecce, w północnych Włoszech, gdzie zasłużył sobie tak dalece na sławę świętego, że zaraz po śmierci obywatele miasta ogłosili go swoim patronem.

Korespondencye.

Wielce Szanowna i czcigodna Redakcyo!

Podajemy tu jeden fakt, który się zdarzył dnia 9 stycznia 1896 roku. Jan Wądrzyk, gospodarz z Polanki Wielkiej, powiatu bialskiego, powiózł karmnego wieprza na jarmark do Oświęcimia, zaopatrzony w paszport. Po sprzedaży bydlęcia za cenę 56 złr. i zrewidowaniu na miejscu targowem, gdzie wieprz uznany został zdrowym, dostaje wymieniony Jan Wądrzyk telegram ze Żywca, że wieprz po zabiciu uznany został wągrowatym; nadto zagrożono owemu gospodarzowi wytoczeniem procesu, gdyby pieniędzy nie wrócił.

Pojechał więc Wądrzyk do Żywca, pieniądze musiał wrócić, pozbył wieprza, musiał stracić na myta, odbyć sześciomilową podróż, a pytanie czy jego właśnie był ów wieprz wągrowaty, kiedy nie był przecie stęplowany, a kupcy mieli więcej nierogacizny.

Wyobraź sobie czcigodna redakcyo, jak wielką stratę poniósł ów gospodarz, który pieniądze owe miał przeznaczone na podatek i różne domowe wydatki, bo nierogacizna w naszej Galicyi stanowi cały dochód ludności wiejskiej i małomiejskiej. Przeto udajemy się z prośbą do czcigodnej Redakcyi „Prawdy", by zawezwała posłów włościańskich, ażeby temi sprawami zajęli się w Sejmie, (ponieważ w tych wypadkach dzieje się ogromna ilość nadużycia), aby nierogaciznę mniej dotkniętą wągrami można było po zabiciu używać do jedzenia. *Czytelnicy z Polanki.*

Przyznajemy, że wielka to strata dla włościanina, gdy straci bydlę, i spodziewamy się, *że pp. Posłowie* pomyślą o zmianie dotyczącej ustawy, iżby ustrzedz włościan przed niezawinionemi szkodami.

Sam atoli poszkodowany, kiedy mu nie udowodniono, że jego wieprz był wągrowatym, nie powinien był wracać pieniędzy. Choroba u bydląt, o której mowa, jest wielce szkodliwą dla zdrowia ludzkiego i dla tego władze przestrzegają, by znów ludność kupująca mięso, nie była pokrzywdzoną.

Szanowna Redakcyo!

Czytelnia ludowa w Przyłęku prosi o umieszczenie w łamach gazetki podziękowania i Bóg zapłać! Wielmożnemu Panu Henr. Niewiarowskiemu, Dobrodziejowi tutejszej czytelni, za ofiarowanie „Prawdy".

Upraszam też o łaskawe wydrukowanie następująęego artykułu ku ostrożności innych.

Chochołów, dnia 20 stycznia b. r.

Cała gmina Chochołowska przejęta została najokropniejszym strachem. O godz. 5. wieczór zapaliła się nafta w domu Józefa Horowica żyda, a z nią cały jego dom drewniany, na którego strychu pełno słomy i siana. Gmina Chochołów liczy 1000 mieszkańców, których liczne zabudowania drewniane położone jedno obok drugiego we dwa rzędy obok gościńca, bo dawniej nie trudno tu było o drzewo, więc każdy rolnik ma obszerny dom mieszkalny, stodoły, stajnie, chlewy i różne szopy a wszystko w kupie. Gdy więc ogień wydobył się na zewnątrz. a dzwon kościelny wezwał na ratunek, stanęło w okamgnieniu może jakie 600 ludzi ale cóż? ani wody, bo wszędzie lód, ani drabin, ani konewek, (bo tu mają putnie) a ogień wzmocniony suchutkiem sianem i słomą, nie czeka. W pierwszej chwili niosło iskry na szkołę, plebanię i wikaryówkę — (kościół jest na boku). Obok palącego się domu na 2 kroki odległości ze 3 stron, pełno zabudowań drewnianych, na których słoma, siano itp. a z czwartej strony tylko gościniec przedziela. Ratunek prawie nie możebny, bo nawet stanąć nie ma gdzie. Płacz okropny! I nic dziwnego, bo też cały rok zamknięte były jarmarki na bydło, a tu w górach za nic innego grosza się nie weźmie, tylko za cielę, owieczkę lub krówkę. Podatek nie czeka, a i w domu różne wydatki, a tu jeszcze i ogień ma zabrać resztę mienia. Gdy więc wśród tego strasznego płaczu zbliżyłem się do ognia, lud dobrej wiary spieszy ku mnie, jeden woła: „Jegomość!“ ja mam medalik Najśw. Serca Jezusowego, wrzućcie go też do ognia; inna znowu: „Ja mam medalik Matki B. Częstochowskiej“: inna znowu: „Ja mam medalik św. Benedykta, Kochany Jegomościu! a wrzućcie go też ognia, może doznamy ratunku“. Sam nawet żyd wołał: „Jezus, Marya ratujcie mię!“ Ja im perswaduję: a na cóż rzucać te medaliki, lepiej ucałujcie takowe i westchnijcie do tych Świętych, których macie na medalikach o pomoc i ratunek, a medaliki zatrzymajcie sobie. — Wśród tak okropnego strachu, zgadnijcie Szanowni Czytelnicy! ile się spaliło? Tylko sam jeden dom mieszkalny owego izraelity i to nie cały, bo jeszcze ściany jego zostały. Gdy lud widział, że nie ma czem ratować a stać przy ogniu bezczynnym to grzech wielki, wziął się do śniegu i bryłami śniegu z gościńca zasypywali ogień, a i człowiek nie jeden dostał kilka takich brył śnieżnych bez względu czy one padały na głowę, twarz lub plecy. Przyległe domy ani nierozbierano, bo Opatrzność Boska na łzy i modły ludu zrządziła, że płomień zwrócił się prosto ku niebu, a na dachach było pełno śniegu, do tego ludzie powychodzili na kalenice i co mieli wody to lali i tak szszęśliwie wszystko ugaszono, za co nazajutrz złożono na dwie wotywy: jednę dla Ks. Proboszcza a drugą dla ks. wikarego na podziękowanie Bogu za tak cudowne zachowanie gminy od dalszego nieszczęścia.

Piszę to dla zachowania wielkiej ostrożności z ogniem po naszych wioskach i radzę, aby przynajmniej w tych gminach, które są gęściej zabudowane, jak np. Borzęcin pod Tarnowem, Zbikowice w Limanowskiem, Jastrząbka przy Radomyślu i tem podobne gminy zaopatrzyły się w drabiny, osęki, konewki i inne przyrządy ogniowe, bo póty w dzbaanku wodę noszą, aż się ucho urwie!

Ks. Szczepan Górowiecki.

HUMOR.

W Sądzie: Sędzia do oskarżonego: „Przyznaj się, czy popełniłeś kradzież?“

Oskarżony: „A przecież pan sędzia od tego, żeby prawdę wykrył“.

Zagadka: Pewna kobieta spotkawszy drugą, taką jej zadała zagadkę:

„Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasce, to wam oddam wszystkie dziewięć“.

Na targu końskim: Pan do żyda: „Licha szkapa i lęka się“.

Żyd: „Co pon godo? Una przecie sze nie boi!... Żebym tak do handlu ścięście mioł! Na moje suminie, una u mnie przez trzy noce nie bojała sze sama w stajni nocować.

— A cóż ty robisz?! — woła Franek na Antka, który wywrócił podany sobie gwałtem kieliszek wódki.

— Lepiej, że wódkę wywrócę, — odpowiada rozsądny Antek — niż żeby mnie ona potem wywróciła.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Fr. Rytko w Czarnym Dunajcu: listownie odpowiemy.

P. J. G. w Jordanowie: Odpowiemy później po należytem poinformowaniu się.

Czytelnia ludowa w Korczynie: Zgadzamy się wyjątkowo.

P. Józef Gala z Sufczyna: Zgoda.

P. Józef Zemanek w Bielsku: Będziemy posyłać.

P. Z. F. z Makowa: Po co strzelać z za płotu? Pismo dobrze nam znane. Radzimy czytać uważniej.

P. Ziemiańskiemu z Trześniowa: Za łaskawe uwagi dziękujemy i nie zaniedbamy z nich korzystać. Prosimy nadal o pamięć.

Kalendarz kościelny.

Dni		Święta
1	Sobota	*Wig.* Ignacego bisk.
2	**Niedziela Staroz. NMP. Gromn.**	
3	Poniedziałek	Św. Błażeja bisk. m.
4	Wtorek	Św. Weroniki p. m.
5	Środa	Św. Agaty panny m.
6	Czwartek	Św. Doroty panny m. ☾
7	Piątek	Św. Romualda opata
8	Sobota	Św. Jana z Mathy
9	**Niedziela Mięsop.**	Św. Apolonii
10	Poniedziałek	Św. Scholastyki p.
11	Wtorek	ŚŚw. Hipolita i Eufrozyny
Odmiany księżyca:		
Pierwsza kwadra d. 6 o g. 1·38 rano. Nów d. 13 o g. 5· 12 wiecz.		

Ceny targowe.

W Krakowie 17 stycznia:

Pszenicę białą . . 7·65 do 7·95
Pszenicę czerwoną 7·60 do 7·90
Pszenicę żółtą . . 7·60 do 7·90
Żyto . . . . . . 6·75 do 6 95
Jęczmień browarny 6·— do 6·70
Jęczmień na paszę 5·35 do 5·55
Owies . . . . . . 5·70 do 6·15

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·28 żądają . . . 1·29
Za marki niemieckie płacą . . . . —·59

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek, w sprawie zmiany ustroju gminnego.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Nadzwyczajny dodatek do Nr. 5 „Prawdy“.

Sprawa zmiany ustawy gminnej.

W październiku bieżącego roku upłynie lat trzydzieści od czasu, gdy wydana dla Galicyi ustawa gminna obowiązywać zaczęła. Uchwalił ją według projektu rządowego Sejm, — po czteroletniej przerwie — po raz dopiero drugi zwołany na jesień 1865 roku. Przy obradach nad projektem były wówczas w Sejmie sprzeczności wielkie. Niektórzy posłowie,— głównie z zachodniej części kraju, — chcieli przeprowadzić połączenie dworów i gromad w jednej gminie zbiorowej. Większość była takiemu połączeniu przeciwną. Z powodu tych sprzeczności, a po części i z powodu braku doświadczenia u wielu, uchwalono wówczas ustawę, na którą wkrótce potem, a następnie w przeciągu ubiegłych lat trzydziestu dość często narzekano i którą poprawiać usiłowano. Kończyło się na dobrych chęciach, chociaż tak w kraju jak i w izbie poselskiej nie brakło ludzi, którzy do poprawienia ustawy zachęcali i o to prosili. Tej to właśnie okoliczności mamy do zawdzięczenia, że sprawę tę poruszono już i teraz w Sejmie i że ją poruszono zaraz już na pierwszem posiedzeniu w dniu 28 grudnia.

Nowy Marszałek Sejmowy hr. Stanisław Badeni wypowiedział przy otwarciu Sejmu dłuższą mowę ważną z tego względu, że uważać ją należy jako zapowiedź i wyliczenie tych spraw, których dokonanie ze względu na dobro całego kraju Marszałek za konieczne uważa.

W szeregu tych spraw na pierwszem miejscu spotykamy sprawę, — o której piszemy, — poruszoną w sposób następujący:

„Sprawa reformy gminnej w najszerszem tego „słowa znaczeniu zajmuje wszystkie poważne umysły „kraju. *Potrzeba gruntownej reformy jest powszechnie „uznana,* choć co do jej zasad panują dotąd nawet „w gronie ludzi politycznie do siebie zbliżonych „wprost sprzeczne zapatrywania. Nie sądzę, by było „wskazanem z tego miejsca już dziś omawiać zasady „przyszłej reformy gminnej, *uważam jednak za swój „obowiązek zaznaczyć, że taką tylko reformę uważałbym „za odpowiednią, którąby zapewniała istotną, uczciwą „i sprężystą administracyę w gminie i którąby dla spełnienia tego zadania złączyła w całości administracyjne „wszystkich mieszkańców tego kraju.*

„Reformę taką uważam za konieczną z powodów administracyjnych, społecznych i politycznych „*odradzać więc muszę wszystkiego, co miałoby tylko pozory reformy, a byłoby utrwaleniem złego* w zmienionej „nieco formie, a mogłoby istotną reformę gminną na „zbyt długi czas odroczyć. Sądzę dalej, że gdy następstwem każdej reformy gminnej musi być wzrost „kosztów administracyi gminnej, przeto *musimy się „starać o połączenie tej reformy z załatwieniem kwestyi „kosztów poruczonego zakresu działania, za które gminom „należy się ze skarbu rządowego słuszne odszkodowanie,*— „nakoniec sądzę, że grunt w kraju dla takiej reformy „ustawy gminnej przygotowanym być musi przez reformę kilku ustaw specyalnych, którą mam nadzieję „że Sejm w najbliższym czasie przeprowadzić zechce „z tą samą myślą przewodnią, z jaką przeprowadzoną „została ostatnia reforma ustaw szkolnych. O ile to „odemnie zależy, *dołożę starań, by Sejm dzisiaj po raz „pierwszy zebrany, sześciolecia nie skończył bez przeprowadzenia reformy ustawy gminnej!*“

Na podstawie powyższego ustępu mowy marszałkowskiej moglibyśmy byli mieć uzasadnioną nadzieję, że przedłożonym będzie Sejmowi przez Wydział krajowy projekt nowej ustawy gminnej nawet w tym wypadku, choćby w izbie poselskiej nikt wniosku w tej sprawie nie przedłożył. Moglibyśmy byli mieć nadzieję, że projekt ów będzie ułożony w myśl powyższego przemówienia, a więc, że dążyć będzie do administracyi gminnej istotnej — a nie na papierze, jak to dzisiaj się dzieje — do administracyi uczciwej i sprawy szybko załatwiającej. Dla spełnienia tego zadania mieliby się *połączyć w całości administracyjne wszyscy mieszkańcy tego kraju,* a więc i dwory z gromadami, a *dla ulżenia ciężarów połączonych ze sprawowaniem administracyi gminnej miałby się przyczynić rząd ponoszeniem pewnej części kosztów.* Marszałek zaraz dodał, że chociaż sądzi, iż reforma dokonaną być powinna przed upływem rozpoczętej sześcioletniej kadencyi sejmowej, to jednak nie doryweczo, nie natychmiast, bo poprzednio trzeba grunt w kraju przygotować do reformy, a trzeba przygotować przez poprzednią zmianę kilku innych ustaw w tym samym duchu i w tej myśli, w jakiej przeprowadził Sejm ostatnią zmianę ustaw szkolnych. Wiadomo, że zmiana ustaw szkolnych dotyczyła mianowicie zrównania gromad z dworami co do obowiązku ponoszenia ciężarów, na utrzymywanie szkół ludowych przeznaczonych. Marszałek nie wdawał się w żadne szczegóły, bo nie przedkładał ani wniosku, ani też nie wymieniał zasad nowej ustawy, a tylko zaznaczył ogólne myśli, wedle których nowa ustawa powinnaby być zaprojektowaną; szczegóły i wnioski miał więc dopiero później Wydział krajowy Sejmowi przedłożyć.

Atoli zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem przedłożył w sprawie reformy ustawy gminnej wnioski były minister skarbu Juljan Dunajewski, którego wiedzy i pracy całe cesarstwo austryackie tyle ma do zawdzięczenia. Tejże sprawy dotyczące wnioski przedłożyli następnie posłowie Potoczek i Bojko w izbie poselskiej, a p. Merunowicz i p. Jaworski w sejmowej komisyi dla spraw gminnych, gdzie też nad nimi obradowano na czterech długich posiedzeniach. Jakież to są wnioski i do czego zmierzają? — zapyta niezawodnie każdy, kogo sprawy publiczne i dobro kraju obchodzą. Nie wdając się w szczegóły,

przedstawimy jedynie zasadnicze myśli wnioskodawców, starając się podać w krótkości zalety, jakoteż i słabe strony poszczególnych wniosków.

Poseł Potoczek przedłożył wniosek żądający włączenia dzisiejszych obszarów dworskich do gmin tak, aby nie dwie gminy w jednej wsi były, jak to dzisiaj jest, lecz aby była gmina jedna, obejmująca dwór i gromadę jako jedną całość. To jest główny i zasadniczy cel wniosku. Prócz tego żąda p. Potoczek zmiany niektórych ustępów §§. 95, 96 i 97 ustawy gminnej, co jednak ma znaczenie podrzędne.

Zaletą nie wniosku, lecz myśli, jakiemi się p. Potoczek kierował stawiając ów wniosek, jest to, że pragnie, aby pomiędzy gromadą a dworem nastąpiło zbliżenie i porozumienie, aby w miejsce nierzadko dzisiaj panującej nieufności wzajemnej i podejrzliwości, nastąpiła wzajemna ufność i zrozumienie w celu wspólnej pracy około wspólnych interesów. Bardzo słusznie i bardzo rozumnie przypuszcza wnioskodawca, że sprawa administracyi gminnej pójdzie lepiej, gdy dwór zbliży się do gromady i gdy gromadę radą swą w radzie gminnej wspierać będzie. Co do wniosku samego, to p. Potoczek widocznie jest tego zdania, że obowiązująca ustawa gminna nie jest złą lecz dobrą, bo nie żąda ani nowej ustawy, ani gruntownej reformy ustawy obowiązującej. P. Potoczkowi nie chodzi tedy o ustawę gminną, jako o prawo samo, *lecz o sposób wykonywania przepisów ustawy*. P. Potoczek przypuszcza, że wykonywanie ustawy będzie lepsze, gdy wykonywać ją będzie gromada wspólnie z dworem; przypuszcza, że gdy wykonywanie będzie lepsze, to i administracya gminna się poprawi. P. Potoczek żąda następnie połączenia dworu z gromadą w jedną gminę w tym celu, aby ciężary gminne zmniejszyć, boć obszar dworski stanowiąc z gromadą wspólnie jedną gminę — wspólnie też ponosić będzie musiał i ciężary gminne. Nie chodzi tu zatem o reformę ustawy gminnej, tylko o równą miarkę w pracy gminnej i o równą miarkę w ponoszeniu ciężarów gminnych.

Nie ma jednak widoku, że wniosek p. Potoczka uzyska większość głosów w izbie poselskiej. Posłowie przeważnie ze wschodniej części kraju pochodzący, posłowie należący do *klubu autonomistów* i do *klubu rolników* oświadczyli przez swych przedstawicieli w komisyi dla spraw gminnych, że nie chcą połączenia dworu z gromadą. Połączenia dworu z gromadą nie chce też widocznie i *klub demokratów*, przeważnie z posłów miejskich złożony, skoro członek tego klubu p. Merunowicz oświadczył się w komisyi za „zachowa„niem indywidualności i wzajemnej niezależności gmin „miejscowych i obszarów dworskich“, a drugi członek tegoż klubu p. Fruchtman, połączenia owego nie pojmuje, twierdząc, że „trzeba być ślepym, sądząc, że „w dniu zniesienia obszarów, będzie wszystko dobrze. „Nic nie będzie; wszystko pozostanie w nieładzie, jak „dziś; cała zmiana, że kilkadziesiąt złr. przybędzie „dodatku“. Połączenia tego nie chce w końcu i tak zwane *stronnictwo posłów krakowskich* z powodu, że samo połączenie obszarów dworskich z gromadami nie naprawi stosunków gminnych, stronnictwo to zaś chce gruntownej naprawy tych stosunków i dlatego popiera wniosek p. Dunajewskiego, który żąda zupełnie nowej ustawy gminnej.

Co do ulżenia gminom *w ponoszeniu ciężarów gminnych* w ogólności — nie było sprzeczności w komisyi; sprzeczność była tylko *co do sposobu*, w jaki ulgi te miałyby być przeprowadzone. Kluby autonomistów i rolników są mianowicie za tem, aby domagać się od rządu, by koszta tak zwanego *„poruczonego zakresu działania“* pokrywane były ze skarbu rządowego. Posłowie ci zgadzają się w tym względzie w zupełności z p. Bojko, który właśnie tego samego żądał we wniosku przez siebie w izbie poselskiej przedłożonym. Jak zaś na sposób ponoszenia ciężarów zapatrują się inne stronnictwa — dowiemy się z treści ich wniosków poniżej przytoczonych.

Według naszego zdania słabą stroną wniosku p. Potoczka jest to, że nie domaga się gruntownej reformy ustawy gminnej. Zdaje nam się, że p. Potoczek łudzi się tylko nadzieją, sądząc, iż połączywszy dwory z gromadami naprawi już stosunki gminne.

Wszakże nie można przecie o tem zapominać, że nie w każdej wsi jest dwór. *Mamy w Galicyi 6230 gmin administracyjnych a tylko 4790 obszarów dworskich* a więc o 1440 mniej. *Zatem na każde 100 gmin administracyjnych skorzystałoby tylko około 77 na połączeniu z obszarami a 23 gmin nie miałoby żadnych korzyści*, bo nie mogłoby się połączyć z obszarem, którego tam nie ma. Gdyby więc uchwalono w sejmie wniosek p. Potoczka, to 1440 gmin t. j. niemal każda czwarta gmina pozbawioną by była i tej pomocy, jaką im p. Potoczek chce zapewnić i tych ulg w ponoszeniu ciężarów, o które p. Potoczkowi tak chodzi.

Powtóre wiadomo przecie, że nie na każdym z tych 4790 obszarów dworskich mieszkają obywatele tacy, których udział w zarządzie spraw gminnych mógłby być pożądanym i pożytecznym. Mieszkają tam i ludzie innej narodowości, nam nieprzychylni, i ludzie innego wyznania. Czy ludzie ci, mieszając się do spraw gminnych, przynieśliby pomoc i pożytek polskiemu, katolickiemu włościaninowi — niechaj osądzą czytelnicy na podstawie własnego doświadczenia.

Co zaś do ulg w ponoszeniu ciężarów gminnych w ten sposób, w jaki p. Potoczek do tego zmierza, to znowu pamiętać o tem trzeba, że w Galicyi na każde 100 mórg *gruntu ornego* tylko 24 należy do większej własności a 76 do mniejszej — *łąk* 23 do większej a 77 do mniejszej — *pastwisk* 17 do większej a 83 do mniejszej — ogółem więc w przybliżeniu 25 do większej a 75 do mniejszej własności. Ciężary gminne pokrywane obecnie bywają przez przypisywanie dodatków do podatków, zatem obszary dworskie tylko tymi dodatkami miałyby się przyczynić do pokrywania wydatków administracyi gminnej. Ponieważ obszary dworskie mają tylko czwartą część gruntów, przeto tylko w czwartej części miałyby płacić i owe dodatki. A więc jeżeli n. p. dzisiaj gmina płaci 100 złr. na pokrycie kosztów administracyi gminnej, to — gdyby uchwalono wniosek p. Potoczka — pła-

ciłaby tylko około 75 złr. a 25 złr. płaciłby obszar, oczywiście w tych tylko gminach, gdzie obszary dworskie są, bo gdzie obszaru dworskiego nie ma, tam żadnej ulgi pieniężnej byćby nie mogło. A więc i pod względem zmniejszenia ciężarów nie zapewniłby ten wniosek takich korzyści, jakie może mają na myśli jego zwolennicy. Być może, że w jednej, drugiej wiosce ciężary te zmniejszyłyły się w ten sposób znacznie, jednak — jeżeli mowa o ustawie dla całego kraju, to stosunki całego kraju a nie jednej lub drugiej wioski trzeba mieć na względzie i trzeba ją sądzić według tego, jakie korzyści może ona przynieść dla ogółu, dla kraju całego.

Z klubów *autonomistów i rolników* przemawiali w komisyi liczni posłowie. Formalne wnioski przedłożył jednak tylko były minister p. *Jaworski.* Nie w szczegółach lecz w zasadzie zgodne są z nimi wnioski p. *Merunowicza,* dlatego też łącznie o nich pomówimy.

Posłowie należący do wymienionych stronnictw dzielą się w sprawie reformy gminnej na dwie grupy.

Ustawa gminna jest zupełnie dobrą; żadnej reformy nie potrzeba. O połączeniu dworu z gromadą ani mowy być nie może. Jeżeli zachodzą wadliwości w administracyi gminnej, to wskutek tego, że Wydziały Rad powiatowych nie nadzorują należycie wójtów i pisarzy gminnych. Potrzeba więc jedynie, by te Wydziały Rad powiatowych większą kontrolę nad zwierzchnościami gminnemi zaprowadziły a wszystko będzie już dobrze. Ciężary są wprawdzie dość duże, trzeba się zatem domagać, aby rząd ponosił koszta tak zwanego poruczonego zakresu działania. Tak mniej więcej rozumuje jedna grupa. Grupa druga przyznaje, że źle się dzieje, ale nie wie jak temu zaradzić, bo nie chce połączenia dworu z gromadą w jedną gminę a boi się gminy zbiorowej. Być może, ze byłoby lepiej, gdyby zwierzchnościom gminnym odjąć cały poruczony zakres działania a nawet, gdyby im odjąć część własnego zakresu działania. Rozumowaniom tym odpowiadają też postawione wnioski. P. *Jaworski* żąda aby Wydział krajowy zajął się zbadaniem, jakie są wadliwości w administracyi gminnej i aby starał się wadliwości te usunąć, nie wdając się w gruntowną reformę ustawy gminnej. Gdyby się okazało, — po zbadaniu — że to rzecz niemożliwa, ma Wydział krajowy przedłożyć sejmowi wnioski do zmiany ustawy gminnej w tym kierunku, jak to proponowała sejmowa komisya dla spraw gminnych w roku 1893, ale uczyni to Wydział krajowy tylko wtedy, jeżeli większość Rad powiatowych, w tym względzie zapytanych, za taką zmianą się oświadczy. Co do sprawy kosztów — wnosi p. Jaworski — aby Sejm wezwał rząd do ustanowienia w najkrótszym czasie wynagrodzenia gminom ze skarbu państwa za sprawowanie poruczonego zakresu działania.

Pomijając sprawę tego wynagrodzenia — nie widzimy zresztą we wniosku p. Jaworskiego żadnych zalet. Żądać, by Wydział krajowy sprawę badał, sprawę znaną od lat trzydziestu, znaczy to tylko sprawę przewlekać, łudząc się, że się coś robi. Zmiana ustawy zaś w myśl uchwał komisyi z roku 1893, znaczy: zatrzymanie dzisiejszych gmin i dzisiejszych obszarów bez żadnej zmiany, — odjęcie im całego zakresu działania dotyczącego sprawowania policyi — ustanowienie dla sprawowania tej policyi osobnych okręgów i osobnych urzędników. *A więc jeszcze jeden nowy urząd i nowe koszta.* To już nie zalety, ale wprost słabe strony, które przemawiają za tem, by wniosek jednomyślnie odrzucić.

Z poprzednim w bliskiem pokrewieństwie zostaje wniosek p. *Merunowicza:* Wydział krajowy ma zbadać, czy nie należałoby ustanowić przy Radach powiatowych inspektorów, którzyby mieli pilnować i nadzorować Zwierzchności gminne w sprawowaniu policyi miejscowej. Wydział krajowy ma zbadać, czy nie należałoby odjąć zwierzchnościom gminnym: *sprawy dotyczące dróg, szkód polnych, żywności, miar i wag, policyi zdrowia, nadzoru nad czeladzią i wyrobnikami, policyi ogniowej i pozwolenia na budowę,* następnie — czy nie należałoby dla załatwienia tych spraw *„utworzyć nową organizacyę autonomiczną dla kilku „gmin i obszarów dworskich zbiorowo z równomiernym „rozdziałem pomiędzy nie kosztów“*, a to albo przymusowo w całym kraju, albo też w miarę potrzeby w niektórych okolicach w myśl §. 107 ustawy gminnej. Zbadawszy sprawę w kierunku przez p. Merunowicza wskazanym, miałby Wydział krajowy zapytać następnie o zdanie w tej sprawie Rady powiatowe, a dopiero ostatecznie Sejmowi wnioski przedłożyć. I ten wniosek pod względem formalnym sprowadza zwłokę — nie wiadomo jak długą — w załatwieniu sprawy, czego przecie za zaletę nie można uważać. Co zaś do rzeczy samej, to i ten wniosek dąży do ustanowienia *nowego urzędnika, inspektora policyjnego* przy Radzie powiatowej lub *„nowej organizacyi autonomicznej“* a więc nowego urzędu obok zwierzchności gminnej. P. Merunowicz jednak nie wie sam, czy wnioski jego mogą doprowadzić do naprawy stosunków gminnych i dlatego żąda, aby Wydział krajowy pierwej badał i rozpytywał się, a potem dopiero oświadczył, czy rady p. Merunowicza są dobre lub nie.

Jeżeli się porówna oba te wnioski p. Jaworskiego i p. Merunowicza z ustępem mowy Marszałka, to musi się przyjść do przekonania, że obaj ci panowie zapatrują się na sprawę zupełnie inaczej, aniżeli Marszałek, bo sądzą, że *gruntownej reformy* nie potrzeba, a wystarczy łatanina ustawy obowiązującej.

Przychodzimy z kolei do wniosku postawionego przez p. *Dunajewskiego,* a popieranego głównie przez *stronnictwo krakowskie: Wzywa się c. k. Rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył Sejmowi projekt zmiany ustawy gminnej w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczas oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełniania zbiorowemi siłami zadań administracyi publicznej, i z zachowaniem odrębności i wzajemnej niezależności dotychczasowych jednostek w skład tejże gminy okręgowej wejść mających.*

Posłowie popierający ten wniosek rozumują w ten sposób. Znaczenie Rady gminnej i Zwierzchności gminnej jest dla interesów mieszkańców gminy bar-

dzo wielkie. Administracya gminna pamiętać powinna o wszelkich interesach gminy i zaspokajać je sprawiedliwie, szybko i tanio. Obowiązująca ustawa daje gminom bardzo szeroki zakres działania. Z zakresu tego nic ujmować nie można. W miarę szerzącego się postępu i oświaty, muszą się potrzeby ludności zwiększać, obowiązki więc administracyi gminnej muszą być i będą coraz bardziej rozmaite, coraz bardziej obszerniejsze i donioślejsze, a więc i zakres działania gmin coraz większy być musi i będzie. Wszystkie sprawy gminne powinien załatwiać jeden urząd. Nie można żadną miarą godzić się na to, by obok zwierzchności gminnych tworzyć nowe urzędy gminne. Sprowadziłoby to nowe koszta, bałamuctwo i powolność w załatwianiu spraw. Dzisiejsze zwierzchności gminne nie mogą jednak podołać tak licznym obowiązkom i nie załatwiają spraw tak, jak tego ustawa wymaga i jak im do tego daje prawo. Mamy więc ciężary i koszta połączone z dzisiejszą administracyą gminną, a nie mamy w zamian za to pożytku i korzyści. Nie ma nadziei, by w przyszłości lepiej być mogło. Przyczyna złego leży w ustawie gminnej, która stworzyła wadliwą organizacyę gmin i zwierzchności gminnych, dając im bardzo szeroki zakres działania, a nie dając możliwości i środków do podołania obowiązkom i do korzystania z praw. Skoro przyczyna złego w ustawie, — skoro przyczyna złego w wadliwej organizacyi gmin i zwierzchności gminnych, to trzeba jedno i drugie usunąć. To jest powód, który skłania stronnictwo krakowskie do postawienia wniosku, aby ustawę zmieniono, — nie naruszając w niczem nadanego ustawą zakresu działania, nie uszczuplając w niczem praw gminom nadanych. Ale w jakim kierunku ustawa ma być zmienioną? Trzeba przypatrzeć się, jak jest gdzieindziej, — jak jest tam, gdzie wedle powszechnego zdania i wedle zdania miejscowej ludności, jest dobrze. U nas, — każda wioska tworzy odrębną gminę administracyjną. Mamy w kraju 10981 gmin administracyjnych (licząc gromady i obszary dworskie jako dwie gminy), a 5932 gmin katastralnych[1]). Nie licząc obszarów dworskich, mamy 6230 gmin administracyjnych. W jednym i drugim wypadku zawsze więcej, aniżeli gmin katastralnych. A gdzieindziej? W Czechach jest 7191 gmin administracyjnych, a 9042 katastralnych. Stosunek odwrotny, aniżeli u nas. W Morawie podobnież: 2840 pierwszych, a 3132 drugich. W Niższej Austryi dwa razy więcej gmin katastralnych, aniżeli administracyjnych, w Wyższej Austryi i w Krainie trzy razy więcej, w Karyntyi i Wybrzeżu cztery razy więcej, a w Dalmacyi nawet dziewięć razy więcej. Znaczy to, że w krajach tych kilka wiosek i miejscowości połączonych jest w jedną gminę administracyjną dla załatwienia spraw administracyi gminnej.

Podobnie mają się rzeczy w Niemczech, w Prusach, w Królestwie polskiem, w Rosyi. Organizacya taka istnieje tam już od dawna i doświadczenie okazało, że jest dobrą. Trzeba więc korzystać z doświadczenia innych i zaprowadzić u nas podobną organizacyę, gdzieindziej już wypróbowaną. Trzeba zaprowadzić tak zwane gminy okręgowe lub zbiorowe. Każda wioska zatrzymać ma cały swój majątek gminny nie naruszony, swoje pastwiska, swoje lasy, swoje kapitały i swoje kasy gminne pożyczkowe. Majątkiem tym i nadal zarządzać będzie tylko wioska sama, tylko rada przez wioskę wybrana z wójtem na czele. Wioski pod względem obszaru nie dość wielkie, pod względem liczby mieszkańców nie dość liczne, mają być razem z obszarami dworskimi połączone we wspólne gminy administracyjne dla załatwiania wszelkich innych spraw administracyjnych, nie dotyczących majątku poszczególnych wiosek. Nie każda zatem bez wyjątku gmina dzisiejsza miałaby być i musiałaby być łączoną z inną. Duże wsie i miasteczka tak zasobne, że mogą podołać nakładanym na nie ciężarom i obowiązkom, mogłyby też same dla siebie i nadal stanowić oddzielne gminy administracyjne. Chodziłoby przedewszystkiem o takie wioski, które tym ciężarom i obowiązkom same nie są w stanie podołać. Wprawdzie obowiązująca ustawa gminna zezwala do pewnego stopnia na takie łączenie kilku gmin, ale tylko wtedy, gdy one dobrowolnie na to się zgodzą. Wypadków takich jest niesłychanie mało i dlatego jest przymus potrzebny tak, jak był potrzebny np. przymus szkolny.

Stawiając powyższe zasady ogólne i nie wdając się w żadne szczegóły, żąda wniosek, aby c. k. Rząd — zasięgnąwszy zdania Wydziału krajowego — przygotował i przedłożył Sejmowi projekt nowej ustawy gminnej w myśl postawionej zasady. Pora na obrady, odrzucenie lub przyjęcie szczegółowych postanowień i szczegółowej organizacyi będzie dopiero wtedy, gdy c. k. Rząd taki projekt przedłoży.

Wadą i słabą stroną, nie tyle wniosku samego, ile uzasadnienia wniosku, jest według naszego zdania to, że nie przedstawiono choćby w ogólnych zarysach, choćby dla przykładu organizacyi podobnej gminy zbiorowej, okręgowej, czy jak ją kto zechce nazwać. Osłabiłoby to uprzedzenia względem wniosku u tych, którzy mu są przeciwni dlatego, że są uprzedzeni do wnioskodawców, że są ich politycznymi przeciwnikami. Z drugiej strony więcej szczegółowe wyjaśnienia rzeczowe możeby wpłynęły na zmianę przekonań u tych, którzy się wniosku obawiają, bo nie wiedzą, co to jest gmina zbiorowa i organizacyi takich gmin zbiorowych w innych krajach nie znają. Obawy takie przed nieznaną nowością do pewnego stopnia są słuszne i słusznem jest żądanie, aby posłowie popierający wniosek wyjaśnili choćby w ogólnych zarysach, w jaki sposób miałaby być wybieraną rada i naczelnik takiej gminy zbiorowej, jakie w przybliżeniu mogłyby być koszta organizacyi i urzędowania takich urzędów gminnych, kto i w jaki sposób miałby te koszta ponosić. Kwestya kosztów jest bardzo ważną, a jeżeli kto, to taki znakomity minister

[1]) Przez gminę katastralną rozumie się okrąg gminny przez rząd oznaczony, w celu rozłożenia podatku gruntowego. Według granic takich gmin katastralnych założono książki hipoteczne w sądach powiatowych.

skarbu, jak Ekscellencya Dunajewski, powinienby chyba tylko zadowolnionym być z tego, że jedna i druga gmina w kraju pyta się: a ile to będzie kosztowało? a czy my temu podołamy?

Za pierwszorzędną zaletę wniosku każdy uznać musi postawioną zasadę, *że gromada i dwór, jako równorzędne, łączyć się mają z innemi celem utworzenia jednej gminy, że dla dworu nie będzie wyjątku, że dwór podlegać ma temu samemu urzędowi gminnemu, któremu podlegać będzie każdy mieszkaniec gromady.* Wniosek zatem dąży do zamienienia tego w rzeczywistość, co od czasu wydania ustaw konstytucyjnych mamy na papierze, do zamienienia w rzeczywistość zasady: *wobec prawa wszyscy są równi.* Wprawdzie dwór ten czy obszar dworski pozostać ma i nadal, ale pozostać ma nie jako odrębna jednostka administracyjna, lecz jako odrębna i niezależna jednostka majątkowa, tak, jak nią zostanie każde gospodarstwo włościańskie, każda dzisiejsza wioska ze swoim majątkiem i prawami majątkowemi. Podlegając na równi z innymi temu samemu urzędowi gminnemu, starać się będzie musiał dwór, aby administracya gminna była dobrą, bo zła administracya odbije się zaraz i na jego skórze; starać się będzie musiał dwór, aby administracya nie była zbyt kosztowną, bo kosztowna szarpnie go za kieszeń, skoro na równi z gromadą ponosić będzie miał koszta gospodarki i administracyi gminnej. Jest to więc zaleta druga, niepośledniego znaczenia i jest zadośćuczynienie życzeniu, jakiem się kieruje p. Potoczek, stawiając swój wniosek.

Pośród mieszkańców kilku wiosek i kilku obszarów dworskich można będzie znaleść kilku ludzi rozumnych, uczciwych i dobrych gospodarzy do prowadzenia administracyi gminnej chyba łatwiej, aniżeli dzisiaj w jednej małej wioszczynie. Zdaje się też nam, że dla kilku wiosek i kilku dworów, dajmy na to dla czterech lub pięciu mniejszych wiosek, i dla czterech lub pięciu dworów *łatwiej będzie ponosić koszta utrzymania jednego urzędu gminnego, aniżeli* dzisiaj dla tych samych wiosek, niemających żadnej pomocy pieniężnej z obszaru, *koszta utrzymania czterech lub pięciu urzędów gminnych.* Powiadają, że gminy zbiorowe pociągną za sobą znacznie większe wydatki, i że dzisiejsze urzędy gminne są tańsze, więc je trzeba zatrzymać dla tego, że tańsze. Nie wiemy, ile kosztowaćby mogły urzędy gmin zbiorowych i wytknęliśmy to jako ujemną stronę uzasadnienia wniosku. Natomiast sądzimy, że wszyscy się z nami zgodzą na to, że dzisiejsze urzędy gminne, choćby niby miały być tańsze, mówimy *niby*, bo nikt tego liczbami i rachunkami nie dowodzi, że tedy dzisiejsze urzędy gminne są stanowczo za drogie, skoro za pieniądze na nie łożone spełniają niemal jedynie tylko polecenia rządowe a nie wiele lub prawie żadnego pożytku dla mieszkańców gmin nie przynoszą. Może się na to twierdzenie niejeden obruszy, więc dowodzimy przykładami.

Według §. 27 ustawy gminnej należy do zakresu działania dzisiejszej gminy: *jednanie stron w sporze będących przez mężów zaufania z gminy wybranych.* W gminach mających mniej, aniżeli 4.000 mieszkańców, a więc we wszystkich naszych wsiach, może urząd rozjemczy załatwiać sprawy o roszczenia pieniężne do wysokości 100 złr. i o nieruchomości, jeżeli strony oświadczą gotowość przyjęcia za nią kwoty, nie przechodzącej 100 złr. w tych wypadkach, gdy strony same zgłoszą się o to do urzędu rozjemczego. Przed takim urzędem zawarta ugoda ma taką moc, jak ugoda w sądzie powiatowym zawarta. Nie potrzeba żadnych skarg na piśmie, stempel jedynie do ugody. Wobec tego przepisu możnaby na miejscu w gminie załatwiać wszystkie niemal procesy tak zwane drobiazgowe o sumy pieniężne do wysokości 50 złr. i znaczną część procesów tak zwanych sumarycznych o sumy pieniężne od 50 do 100 złr. A czy tak się dzieje? Urzędy gminne spraw tych nie załatwiają, bo nie umieją, więc z każdą sprawą taką trzeba iść do adwokata i do sądu. Przypuśćmy tylko, że w każdej gminie na rok zdarzą się n. p. tylko dwie takie sprawy i że każda kosztuje tylko po 5 złr. to zaraz możemy obliczyć, że zupełnie nie potrzebnie wydaje się na to 62.300 złr., które możnaby zaoszczędzić w gminach zbiorowych.

Podobnie ma się rzecz z tak zwanemi procesami prowizoryalnemi, które w ogromnej większości powinny być według ustawy o szkodach w polu załatwiane przez zwierzchności gminne i to przymusowo a nie tylko wtedy, gdy strony na to się zgodzą. Proces taki kosztuje znacznie więcej, bo i koszta komisyi sądowej opłacać trzeba. Przypuśćmy, że proces taki kosztuje obie strony tylko 20 złr. i że w gminie tylko dwa takie procesy na rok mogą się wydarzyć. Znowu niepotrzebnie wydaje się na to 248.000 złr., które możnaby zaoszczędzić w gminie zbiorowej. Z braku miejsca nie przytaczamy innych przykładów.

Gdyby zaś taka gmina zbiorowa miała rzeczywiście kosztować więcej, aniżeli dzisiejsze urzędy gminne, toć przecie raczej należy domagać się od rządu, aby pokrył te większe koszta, aniżeli oświadczać się przeciw rzeczy pożytecznej.

Staraliśmy się przedstawić wnioski a w krótkości i obrady nad wnioskami w komisyi dla spraw gminnych przeprowadzone. Komisya obrady ukończyła i wybrała sprawozdawcą hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Jaki dalszy obrót sprawa weźmie, dowiedzą się czytelnicy z następnych numerów „Prawdy".

A. Kiewicz.

Korespondencye „Prawdy".

Sprawa gminna na Sejmie lwowskim.

Dwa wnioski co do naprawy i reformy urządzenia gminy postawiono na tegorocznym sejmie. Największą też uwagę ogół posłów na tę sprawę zwraca i słusznie.

Jeśli chcesz sobie odnowić i wzmocnić chatę

czy dom, w którym mieszkasz z rodziną i dobytkiem — to zanim będziesz bielił ściany, wprawiał okna, stawiał komin, a nawet zanim poszyjesz nową strzechą lub pobijesz dach gontem — zawołaj dobrego cieślę, aby poznał czy przyciesie są zdrowe i silnie osadzone; bo inaczej daremna twoja robota i marny wydatek na poprawki i ozdoby: przyjdzie wielki wicher i chatę zawali.

Taką przyciesią, takim fundamentem na którym stoi i opiera się cały budynek kraju i państwa — jest silna gmina. W podobne słowa odezwał się pierwszy wnioskodawca, dawny minister skarbu p. Dunajewski gdy swój wniosek popierał przed sejmem. Niebawem drugi wnioskodawca zacny włościanin z pod Nowego Sącza, poseł Potoczek, będzie w tej samej sprawie przemawiał w izbie. W głównych rzeczach wniosek Dunajewskiego z wnioskiem Potoczka są zgodne, bo oba żądają rozszerzenia jej w okręgi gminy. Są atoli między dwoma wnioskami ważne różnice co do sposobu naprawy. Niechcę z góry rozstrzygać, który ma więcej słuszności — chcę tylko wyjaśnić czytelnikom „Prawdy“ o co tu właściwie chodzi i dla czego dotąd do tej naprawy nieprzyszło — a wy na końcu kochani czytelnicy sami osądzicie. Ja zaś dodam tylko, że spodziewam się iż do porozumienia i zgody przyjdzie między wnioskiem Dunajewskiego a wnioskiem Potoczka, bo obaj zacni ludzie i dobrej woli — tylko Dunajewski od lat trzydziestu tą sprawą się zajmuje i jako minister chciał ją przeprowadzić — a poseł Potoczek drugi raz zasiada na sejmie i chce przyspieszyć tę ważną robotę, tyle pożyteczną dla ogółu a zwłaszcza dla włościan.

Nie od dziś zajmują się posłowie na sejmie tą naprawą gminy i nie tego roku jeszcze ją skończą. Co nagle to po djable mówi przysłowie. Zły jest ten budowniczy, czy ten cieśla co odrazu zabiera się budować choć jeszcze materyału sobie nieprzygotował — zły atoli jest i ten gospodarz co ciągle odkłada. A poseł Dunajewski w swej mowie potępił to dojutrkowanie, aby czekać z naprawą gminy aż oświata będzie większą i większy dobrobyt. Niechce on zwłoki — ale pragnie aby rzecz zbadano i wezwano rząd, iżby on zaprojektował nowe urządzenie gminy.

Dla czego odwoływać się do rządu? — zapyta nie jeden — wszak sejm sam może postanowić a ma i Wydział krajowy w którym ustawy przygotować łatwo. Otóż powiem wam kochani czytelnicy na ucho, że dla tego głównie do rządu zwraca się wniosek Dunajewskiego, że on jako dawny minister skarbu zwraca na to uwagę, aby ciężaru nieprzybyło gminom, ale aby ze skarbu państwa wyznaczono dla gmin fundusze za te czynności, które urząd gminny w zastępstwie rządu ma sprawować. To jest słuszne i sprawiedliwe — lecz wiadomo tym co posłują do Rady państwa, jak to niełatwo przychodzi naszym posłom wytargować w budżecie rządowym choćby skromną sumę dla naszego kraju. Jeśliby sejm uchwalił od razu jak to chcą niektórzy reformę gminną, niepytając rządu — musielibyśmy cały koszt nowej zmiany pokryć z funduszów krajowych, czyli z dodatków do podatków, lub długo się o nie prosić w Radzie państwa. Gdy wezwie sejm Namiestnika a względnie Ministrów, aby rząd zaprojektował ustawę gminną, wtedy rząd musi sam z góry jakiś na ten cel przeznaczyć fundusz. Kto więc niechce większego obciążenia tych, co podatki płacą na nowe urządzenie gminy ale pragnie rzeczywistej ulgi, ten musi przyznać słuszność JE. Dunajewskiemu, że lepiej poczekać rok jeszcze i wezwać rząd.

Oba wnioski p. Dunajewskiego i towarzyszy — i posła Potoczka i towarzyszy, zgadzają się w tem, że na nic by się nieprzydała jakaś mała poprawka i łatanina ustawy, ale trzeba naprawy z fundamentu. I znów do owego cieśli wróćmy i spytajmy go, jak on pod dom zakłada przyciesie, aby ściany na nich silnie się opierały i na węgłach trzymały? Najpierw obrobione drzewo składa dobry majster razem i tę przycieś co idzie wzdłuż i tę co idzie w poprzek budynku — musi je zbić kołkami i zaciosać na węgłach — inaczej będą w ścianach krzywizny i będzie wszystko luźne, cała chata chwiejna jak z kart. Otóż gromady i dwory trzeba połączyć razem — na węgłach spoić jak owe przyciesie. Na to się zgadza i wniosek p. Dunajewskiego i wniosek włościan z klubu chłopskiego, choć każdy w inny sposób do tego dąży, jak niżej zobaczymy.

Na co rozdziałów — Bóg nas jak rodzonych braci na jednej osadził wsi — rozdzielały nas czasem wypadki, czasem źli ludzie. Łączmy się razem w zgodzie, miłości i zaufaniu — łączmy się, aby radą sobie pomagać i wspólnie po sprawiedliwości ponosić ciężary. Gromada sama sobie poradzić nie zdoła — a dwór czyli obszar dworski także jak dziś, gdy jest osobno, nic na tem nie zyskuje. Oddawna też niektórzy posłowie w sejmie chcieli tego połączenia. Przed 30 laty kiedy uchwalono na wnioski rządu ustawy, które teraz obowiązują o gminach, obszarach dworskich i radach powiatowych, wtedy mniejszość wprawdzie coś czterdziestu kilku posłów żądało połączenia w granicach parafii kilku dworów i kilku gromad w gminę zbiorową. Tego żądali słynni posłowie Adam Potocki z Krzeszowic, wielki pan ale wielkiego serca dla ludu — Zyblikiewicz, który był synem ubogiego rzemieślnika a cnotą i rozumem doszedł do laski marszałka kraju, i wielu innych a między nimi i późniejszy minister Dunajewski. Byłoby dobrze, gdyby odrazu silną gminę zbiorową byli zbudowali jak ci posłowie chcieli — ile by się było na tem zyskało przez 30 lat. Lecz wówczas i rząd tego nie chciał, bo niemiał jeszcze tego zaufania do kraju jakie ma dzisiaj — a niektórzy obcy zwłaszcza, lubili utrzymywać niezgodę i waśń, jak to dotąd i dziś bywa, gdy są zawsze ludzie co w mętnej wodzie ryby łowią. Niechcieli gminy zbiorowej i niektórzy panowie w sejmie, bo chłopom niedowierzali — niechcieli posłowie włościanie, których wówczas było dużo w sejmie, bo nauczono ich nieufać i podejrzywać szlachtę.

Dosyć, że zamiast gminy zbiorowej utworzono gminy wiejskie, obszary dworskie a nad nimi rady powiatowe. Zrobili łataninę ciężką i kosztowną.

Potem ci sami posłowie, co chcieli gminy zbiorowej naradzali się osobno i projekta stawiali, aby kraj od gminy aż w górę miał jeden rząd swój, tańszy a silny. Zwłaszcza zaś w tem wiele pracy i wiele trudu położył ten sam poseł Dunajewski. Czwarty raz stawia on w sejmie ten projekt reformy — a popierał ją także wtedy, kiedy był ministrem.

O co tu właściwie w tych wszystkich projektach chodzi? Co to jest autonomia? Oto, ażeby nie mnożyć urzędów i urzędników — ale jak najwięcej sprawować rząd przez samą ludność, przez tych, co płacą podatki i czują, co im dolega, czego im potrzeba. Każdy do rządu nie jest sposobny — a niech Bóg broni takiej autonomii, w którejby nikt nie słuchał, a wszyscy chcieli rozkazywać. Lecz gmina to wielki człowiek, mówi przysłowie.

Od lat pięćdziesięciu z łaski Monarchy mamy wszyscy równe prawa i równe obowiązki — od lat trzydziestu kilku mamy również z łaski Monarchy nasze sejmy i autonomię, a lepiej mówiąc po polsku, samorząd.

Co to jest ta autonomia czyli samorząd? Nie tak to łatwo wytłómaczyć i trzeba dobrze rzecz wyrozumieć.

Ludzie na tym świecie nie mogą się obejść bez rządu i wnet by się zamienili w trzodę zwierząt, gdyby ktoś między nimi porządku nie utrzymywał. Ale rząd, czy władza miewa dwojaki początek — jeden idzie z góry, drugi z dołu.

Najpierw z góry sam Pan Bóg daje władzę cesarzom i królom — dlatego ich zowiemy pomazańcami boskimi. Z góry od monarchy idzie rząd. Cesarz mianuje ministrów, namiestników, starostów — dlatego należy się im uszanowanie i posłuszeństwo. Ale w konstytucyjnem państwie jest także zwierzchnictwo, które idzie z dołu — i dlatego wybieramy posłów do Rady państwa, do sejmów, wybieramy do Rady powiatowej i do gminy wójta i radnych. I znów tym wójtom, radnym i prezesom winniśmy uszanowanie i posłuch, jak dzieci rodzicom.

Źle bywa, jak sami rządzą urzędnicy, a zwłaszcza z innego kraju, języka i narodu. Źleby było, gdyby znów ludzie zapomnieli o początku z góry, od Boga władzy — i tylko tych słuchali, co idą z wyborów. Najlepiej, jeśli tak jak u nas — urzędnik jest sprawiedliwy do wykonania rozkazów z góry, od monarchy — a z dołu znów wychodzą posłowie i radni, co by się przekonali o każdym groszu, który płacimy na podatki, jak on użyty, czy na dobre i pożyteczne rzeczy obrócony.

Niedaleko, bo zaraz za Wisłą, rządzą krajem polskim urzędnicy nasłani z głębi Rosyi, obcy mową i wiarą — to też tam gnębią i mowę polską i wiarę katolicką i wszelakie tam bezprawia i gwałty.

Z łaski najmiłościwszego naszego Cesarza i z jego woli każdy kraj i każby naród ma w państwie austryackiem urzędników z pośród siebie, a Polacy nietylko w Galicyi polskim krajem rządzą, lecz Cesarz im takie okazuje zaufanie, że aż czterech Polaków powołał do Rady korony, czyli na ministrów. Wielki to zaszczyt dla naszego kraju — i dowód, że posłowie nasi umieli mądrą polityką zjednać sobie zaufanie i przychylność monarchy.

Samorząd to znaczy, aby dobremu rządowi sam kraj, powiat, gmina dopomagały w wykonaniu władzy. Każdy zna najlepiej swoje potrzeby i swoje prawa, niech spełnia także i swoje obowiązki i dźwiga odpowiedzialność. Rząd niech pilnuje tylko, aby nie było nadużyć lub niedbalstwa.

Sejmy i rady powiatowe zapewniają nam samorząd krajowy — ale chodzi jeszcze o samorząd gminny, bo gmina była od wieków i będzie na przyszłość fundamentem gmachu społecznego. Jak niema porządku w gminie, nie będzie go w kraju i w państwie.

W gminie mają się rozstrzygać sprawy porządku i policyi, w gminie pobór podatków, w gminie nadzór nad drogami, szpitalami i szkołami. W gminie, co więcej, powstać powinny, jak w innych krajach sądy pokoju, aby o każdy drobiazg nie spierać się bez końca, nie iść do miasta do notaryuszów i adwokatów i drogo się opłacać — lecz aby we wszystkich mniejszych sprawach sądzili starsi i poważniejsi gospodarze, wybrani do tego.

Lecz temu wszystkiemu dzisiejsza gromada nie zdoła sprostać — jest ona za mała i często brak w niej ludzi, coby ze wszystkiem byli obeznani. I obszar dworski sam przez się jest za słaby, a właściciel dworski ma więcej władzy nad swymi parobkami jako chlebodawca, jako ich pan, niż dlatego, że ma urząd naczelnika obszaru. Trzeba więc dwór przyłączyć do gminy — mówi poseł Potoczek — trzeba połączyć kilka gromad i parę dworów razem w gminie zbiorowej — mówi poseł Dunajewski.

Różnica tu ważna. Według posła Potoczka gmina by się nie rozszerzyła, nie wzmocniła — tylko by jej poddany został dwór. Jeśli we dworze jest obywatel sprawiedliwy i rozumny, co ma zaufanie u ludu, łatwa byłaby zgoda, a kto wie, czy nie nastałaby zawielka znów dworu w gminie przewaga; ale jeśli dworu nie ma, co często bywa, że jeden dwór przypada na kilka gmin, albo we dworze jest obcy człowiek, może i innowierca, może żyd — takie małżeństwo dworu z gminą nie byłoby chrześcijańskie i nie przyniosłoby pożytku. Gromadę trzeba uszanować taką, jaka istniała od wieków. Ludzie się tu zżyli przez długie pokolenia, znają swoje kopce graniczne i chcą być sami u siebie. Każda gromada, choćby przysiółek, posiada jakiś majątek, pastwisko, szpichlerz, choćby kaplicę własną. Tego na wspólną własność z obszarem dworskim, kto wie w jakich rękach będącym, gromada oddawać nie powinna. A z drugiej strony nie godzi się znów dworu obniżać i żądać tego, aby wójt i pisarz gminny miał zwierzchnictwo nad dziedzicem dworskim. Trzeba uznać co się komu należy. Pięknie też powiedział p. Dunajewski w swej mowie, że chce chatę włościańską podnieść i zbliżyć do dworu — a nie znosić i obniżać dworu. Wszyscy włościanie mający uczucie sprawiedliwości, uznają prawdę tych słów. Kto słyszał z was, czytelnicy, o konstytucyi 3 maja, ten wie, że przed stu laty sejm polski postanowił działać w tym

duchu, aby dźwigać lud wiejski ku szlachcie, a nie szlachtę obniżać. Równość praw dla wszystkich, ale równość w duchu chrześcijańskim, nie przez ściąganie na dół, ale przez podnoszenie wszystkich w górę.

Według wniosku posła Dunajewskiego ostałaby się dzisiejsza gromada jak była przed wiekami i ostałby się dwór — ale połączyłoby się kilka gromad i parę dworów razem, tak jak je połączył kościół w parafii. Do wspólnej rady w takiej gminie zbiorowej weszłoby kilku wójtów gromadzkich, kilkunastu radnych włościan i kilku właścicieli większych, czy jak ich teraz brzydko nazwano: „obszarników" — może i ksiądz i nauczyciel, z wyboru. Zawsze włościanie mieliby przewagę głosów. Gmina byłaby silna — wszyscy w zgodzie radziliby o wspólnych sprawach.

Każdego prawo byłoby uszanowane i według sprawiedliwości, koszta i ciężary rozdzielone według podatków, kto płaci więcej na rząd, ten i na gminę więcej się przyczyni. Wtedy łatwiej przyjdzie utrzymać porządnego i zdolnego pisarza, czy urzędnika bez którego obejść się nie można, dla kancelaryi gminnej.

Reforma gminna wymaga jeszcze nieco czasu Piszą dziś o niej grube książki -- jak to bywało przed wiekami w Polsce, jak jest w innych krajach. Nie wszyscy jeszcze w sejmie zgadzają się na tę ważną zmianę — trzeba więc, żeby posłowie włościańscy porozumieli się z tymi posłami, którzy od wielu lat chcą szczerze i pracują wytrwale nad tem, aby była gmina zbiorowa. Gdy pójdą ręka w rękę, gdy się porozumią, co nie wątpię, poseł Potoczek z posłem Dunajewskim i zwrócą się do rządu, za rok, a najdalej za dwa lata. będziemy mieli to wielkie dzieło spełnione — oby Bóg dał na pożytek kraju, ludu, włościan i dworów — na dobro ogółu i dla lepszej przyszłości.

Przedstawiłem czytelnikom „Prawdy" sprawę gminną szczerze. Jeśli ktoś z was, czytających „Prawdę", z mojem zdaniem się nie zgadza, niech napisze od siebie — a ja chętnie znów odpowiem i z takiej rozmowy i rozprawy wyjaśni się prawda i łatwiej wszyscy do jednego zdążać będziemy celu.

Marcin z Błonia.

Kobylany, dnia 26 stycznia 1896.

Szanowna Redakcyo!

Jestem czytelnikiem „Prawdy" od pierwszego numeru i muszę powiedzieć, że mi się to pismo podoba dlatego, bo można się z niego wiele nauczyć. My na wsi, zajęci pracą około roli i drobiazgowego zwykle gospodarstwa domowego, nie mamy wiele czasu, ani też sposobności do czytania, gdy więc w wolnej chwili zabieramy się do tego, wolimy przeczytać coś poważniejszego i nauczającego. Pisma, które silą się nas bawić lub rozweselać albo waśnić z dworem i plebanią, odrzucamy. Każdy poważniejszy gospodarz tak postępuje, a chyba chłystek lub przemądrzały używa pisma i książki jako bawidełka.

Ale za dużo miejsca bym zajął, gdybym chciał zapatrywania moje w tym kierunku na doświadczeniu oparte wypowiadać, dlatego przystępuję do rzeczy.

W „Prawdzie" mało było dotąd o reformie ustawy gminnej, a to rzecz ważna. Sądzę, że Szanowna Redakcya nie będzie na mnie markotną i wydrukuje moje zdanie o tej sprawie, bo ono opiera się na tem, co przeżyłem, na tem, co mnie boli i cieszy, a takie zdanie na przekonaniu i doświadczeniu oparte bywa najprawdziwsze.

Wiem o tem z „Prawdy" i innych pism, że są w Sejmie dwa wnioski o reformie gminnej. Jeden byłego pana ministra Dunajewskiego o gminie zbiorowej, a drugi Potoczka o zlaniu gminy z obszarami dworskimi.

Wnioskowi Potoczka muszę z radością przyklasnąć i o nim będę mówił. Nie wchodzę w szczegóły tego wniosku, czy to pod względem rozkładu ciężarów, czy pewnych prerogatyw dla dziedzica, oraz czy to koniecznie potrzebne, czy nie, lecz muszę kilka argumentów podać o zasadzie zlania obszarów dworskich z gminami czyli o zniesieniu dziś istniejącego przedziału.

Muszę się Szanownej Redakcyi wytłómaczyć także z tego, że użyłem wyrazów prerogatywy i argumenta. Rozumiem dobrze ich znaczenie, bo w chwilach wolnych wiele czytam a dosadniejszych polskich wyrazów w tej chwili znaleść nie mogę. Trzeba się przypatrzyć, co wynikło złego z podziału kraju na obszary dworskie i gminy, a co wyniknie dobrego z ich zlania się, wtedy każdy zrozumie, dlaczego z wniosku Potoczka radować się trzeba.

P o p i e r w s z e. Podział ten jest niehistoryczny i niezgodny z rozwojem wszystkich narodów, a jest także nienaturalny. Powiem tak. Głowa to dwór, a inne członki ciała to członkowie obecnej gminy. Czy jest to rozumne i ludzkie odrywać głowę od reszty ciała i połączyć je tylko cienkiemi kilkoma naczyniami z głową. Chyba na to, żeby głowa przestała myśleć o innych członkach ciała i czuć, czy one żyją i ruszają się. Co z natury należy do siebie i nawzajem żyć bez siebie nie może, to powinno być ściśle ze sobą złączone i wspólnymi odżywiać się sokami, tak jak zdrowa głowa łączy się ściśle z resztą zdrowego ciała, a wtedy musi być energia w człowieku i musi w zdrowem ciele, zdrowy duch przebywać. U nas na wsi było inaczej i dlatego dwór obojętniał dla gminy a gminy dworu nie czują i nie rozumieją go, mimo, że dwór bez gminy obejść się nie może, już choćby tylko dla samej uprawy ziemi.

P o d r u g i e. Co wynikło z tego rozdziału każdy odgadnie. Oto wzajemna obojętność i nieufność jak u ludzi, którzy choć się nawzajem potrzebują, zdaleka lub przez pośredników i w rękawiczkach załatwiają swoje interesa, nie ścisnąwszy sobie nigdy dłoni i nie porozumiawszy się zblizka.

Gdzie było przeciwnie, gdzie dziedzic starał się należeć do Rady gminnej, czy to przez zakupno kawałka gruntu w gminie, czy w inny sposób, tam niema

rozdziału sztucznego między gminą a dworem, tam jedno z drugiem stanowi jedno żywe ciało.

Po trzecie. Przypatrzmy się teraz tym rządom gminnym, tej autonomii gminnej. Jest ona w opłakanym stanie. Mamy we wsi radnych, co mają głosy a nie wiedzą jak dobrze radzić, mamy wójta, co czytać nie umie i pisarza gminnego, szczególnie jeżeli jest sprytny i dba o swoją kieszeń, który rządzi wójtem; z końcem urzędowania każdego niemal wójta powstają procesy i karne i cywilne gminy przeciw wójtowi o to, że zmarnował grosz publiczny i zniszczył majątek gminny. A skąd to poszło? Sprowadził to nieszczęsny rozdział między dworem a gminą. Głupi głupiego jeszcze niczego nie nauczył, ale mądry głupiego nauczył, rozjaśnił mu w głowie, początkowo go prowadził, tak aż głupi stał się mądrzejszym i sam sobie poradził. Tak samo w gminie. Ani wójt ani pisarz nie zaimponują radnym rozumem, ba czasem są od nich głupsi, ale gdyby dziedzic należał do Rady gminnej, to jako wykształcony w wyższych szkołach, patrzący dalej od chłopa i znający się na rzeczy wskazałby, jak rachunki i kasę gminną prowadzić, co w gruncie dobrego zdziałać, jako niezależny i rozumniejszy byłby zawsze wójtem. Stanowiąc jedno ciało z gminą, miałby dwór w tem interes, aby być w radzie gminnej i uważałby to za swój honor, aby wszystko szło porządnie, gmina zaś czułaby tę korzyść i potrzebę takiego dziedzica, samaby lgnęła do niego, bo wiedziałaby, że dla każdego członka wyniknie korzyść namacalna, gdy pójdą za wskazówką i głosem swego współradnego lub wójta.

Gdyby od czasu autonomii dwór i gmina stanowiły jedno organiczne ciało, autonomia byłaby się rozwinęła ku dobremu, gminy byłyby się rozrosły ekonomicznie i wzbogaciły, gmina byłaby mogła spełnić, czego dziś od niej żądają, bo byliby się ludzie wprawili nauczyli i nabrali biegłości w załatwianiu czynności publicznych, a byliby to czynili zdrowo według dobrych zasad przez mądrego dziedzica wpojonych. Tymczasem ten czas zmarnował się, rozdział gminy od dworu pogrzebał autonomię, a przynajmniej tak spaczył, że musimy myśleć o naprawie, boby było gorzej.

Po czwarte. Co złego jest, to sprowadził ten rozdział. Dlatego precz z rozdziałem między gminą a dworem, zlać trzeba te dwie luźne obok siebie leżące bryły w jedno ciało, a wtedy w tem ciele na podstawie wzajemnego oddziaływania i wzajemnego interesu powstanie ruch, życie i energia dla dobra całej ojczyzny.

Gmina zbiorowa według wniosku pana ministra Dunajewskiego będzie to większe niedołężne ciało bez życia i wzajemnego oddziaływania, bo rozdział dworu i gminy będzie istniał ten sam i ta sama wzajemna nieufność i obojętność będzie zabijała wszystkie lepsze myśli i plany.

Nie jestem ja przeciwnikiem gminy zbiorowej, ale takiej jak ja rozumię i jak żąda Potoczek w drugim wniosku.

Gminy nowe, historyczne t. j. zlane z dworem, jeżeli są małe, niech się łączą w gminy zbiorowe, w takich gminach będzie wspólna myśl będą powstawały zakłady, wspólnie oparte na wzajemnej ufności i wzajemnym interesie, taka gmina zbiorowa wiele zdziała i przyczyni się do wzbogacenia całych okolic.

A niech się nikt nie obawia, że wójt chłop będzie dyktował prawa dziedzicowi lub go zamykał w areszcie gminnym. Są to błahe obawy, bo każdy z nas chłopów czuje, co rozum i dobra a korzystna rada, czuje, kto o niego dba i troszczy się serdecznie i z pewnością w gminie nowej obierze zawsze dziedzica wójtem, lub dziedzic w Radzie gminnej będzie stał na straży, aby wójt śmiesznością się nie okrywał lub nie zrobił nadużycia.

Zanim reforma gminna będzie gotowa, upłynie lat kilka, a dobrze będzie, gdy przez ten czas tak jak ja wielu głos zabierze i włościan i panów i mieszczan, niech i księża wielebni coś w tej sprawie powiedzą, bo siedzą na wsi i wiedzą, co może być najlepsze dla ludu i ojczyzny — a wtedy powstanie z pewnością coś rozumnego i dobrego, co ma życie i ducha.

Polecam się pamięci Szanownej Redakcyi i pozostaję

Z uszanowaniem

Czytelnik „*Prawdy*“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Czytelnicy Szanownej „Prawdy“, jako też współwłościanie oświadczają, że zastanawiając się nad przedłożeniem p. Dunajewskiego o zmianie ustawy gminnej co do gmin okręgowych — postanowili wypowiedzieć swoje zdanie następująco:

Gminy zbiorowe byłyby przez lud niechętnie przyjęte, bo widzą w nich jakiś nowy urząd, przez co znów wzrósłby nowy podatek i to znaczny, na tych panów urzędników. Dodajemy, że w dzisiejszych czasach ludność włościańska coraz staje się oświeceńszą, a zatem będzie mogła należycie sprawować urzędy gminne. Nie brak tej ludności i sił moralnych, zwłaszcza wobec dzisiejszych gazetek uczciwych, prawdziwie ludowi życzliwych.

Wypada jednak gruntownie się zastanowić, co będzie z obszarami innowierców, a zwłaszcza pejsatemi dziedzicami, których nie brak w naszej Galicyi, a którzy tak już ssają jak głodne pijawki ludność katolicką? Cóż będzie wtedy, jak będą gminy zbiorowe? Będą tacy właściciele mieć sposobność do ssania ludu moralnie i materyalnie.

Przypominamy Szan. „Prawdzie“ czasy przed trzydziestu laty, jak to urzęda gminne odbywały się w karczmach. Wtenczas Aron radził, a Bachner sądził, a przy tem zbierał plon swojej gorliwej pracy. Tak i przy dzisiejszych nowo utworzonych gminach okręgowych, kto może powiedzieć, żeby te lata przeszłości się nie przywróciły? Pejsaci Aronowie z ob-

szarów większych, mieliby znów większą działalność, bo zasiadłszy Aron w radzie okręgowej, miałby większy wpływ jak radni gminy. To też nie jeden Aron, lub Bachner przez różne agitacye chciałby zostać Richterem okręgowym.

Podajemy Szanownej „Prawdzie“ pod rozwagę, jako też czytelników „Prawdy“, aby wniosek wnioskodawcy p. Dunajewskiego, gruntownie ocenili.

Z głębokim szacunkiem czcigodnej „Prawdy“
czytelnicy i współwłościanie.

Polanka Wielka dnia 18 stycznia 1896.

Redakcya „Prawdy“ gotowa jest umieszczać dalsze korespondencye w tej doniosłej dla gmin sprawie.

Kraków. — Nakładem Redakcyi „Prawdy“. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.